

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 20. V. 1951 r.

Nr 20 (303)

NARODOWY PLEBISCYT POKOJU

PIOTR CHMURA

ŚWIĘTO LUDOWE

W imię Niepodległości Polski
w imię Pokoju
między Narodami

w obliczu wojennych knoń imperia-
listów i odbudowy przez nich
militaryzmu hitlerowskiego

popieram i podpisuję
Apel Światowej Rady Pokoju:

„Żądamy zawarcia paktu pokoju między
pięcioma wielkimi mocarstwami — Związkiem
Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi,
Chińską Republiką Ludową, Wielką
Brytanią i Francją

Gdyby rząd któregośkolwiek z wielkich
mocarstw odmówił spothania w celu
zawarcia tego paktu, będziemy uważali
odmowę za dowód napastniczych zamie-
rzeń tego rządu”.

Imię i nazwisko

podpis

data

JAN KOPROWSKI

NARODOWY PLEBISCYT POKOJU

Komu droga mowa ojczysta
i ojczyzna i ludzie,
w kim ziemia lecząca pobożowską
nienawiść do wojen budzi —

Kto kocha życie i naród
i potomkiem mieni się bliskim
Stasziców, Lelewelów, Kollatajów,
Kościuszaków i Dzierżyńskich —

Czyje ręce do pracy nawykły
w niepodległym i wolnym kraju,
czyje ręce zwinne jak iskry
nowe miasta w trudzie stawiają —

Dla kogo sprawa pokoju,
odbudowy i planu
jest sprawą, dla której swoje
sily oddał, w szeregach stanął
do pracy coraz gorętszej
dla Polski, narodu i świata —

Komu leży głęboko na sercu
los naszych przyszłych pokoleń,
kto chce pisać powieści i wiersze,
nową wiedzę zdobywać w szkole,
kto nad rzeką mosty przerzuca,
orze pola, dobywa węgiel,
kto chce leczyć schorzone płuca
i żyć co dzień piękniej i głębiej —

Traktorzysty, uczeń, inżynier,
murarz, górnik, poeta i tkacz
i pastuszek mały, któremu
szumi wiosną wierzbową wita —

Przeciw wrogom wznoszącym ogień
w Wietnamie, na polach Korei,
przeciw tym, którzy to, co drogie
chcą nam zniszczyć.

I w poprzek dziejów
stanąć twardym, faszystowskim butem,
spalić domy, łąki, ogrody,
zasiać groźę, rozpacz i smutek
w sercach matek, dzieci i młodych...

Przeciw wszystkim podpalaczom świata,
przeciw bombom, armatom, zbrojom,
głos każdego patrioty-Polaka,
głos każdego uczciwego rodaka —

NARODOWY PLEBISCYT POKOJU!

Działo się to kilka dni temu w je-
dnym z powiatów województwa
wrocławskiego. Po zebraniu or-
ganizacyjnym działaczy ZSL-u
wyszło swobodną gawędę. Nad-
chodzące Święto Ludowe pobudziło
do wspomnień z dawnych lat. Po-
rownywano okruciny osobistych do-
świadczeń przedwojennych z ostat-
nimi doświadczeniami z pierwszego
roku Planu 6-letniego.

Zawiazał się jakby nieoficjalny
konkurs na taki przykład, w którym
by konkretny obraz losu jednostki
wyraził równocześnie pełną symbo-
likę tego, co Prezydent Bierut za-
warł na VI Plenum w słowach o
narodzie naszym, przekształcającym
się w socjalistyczny...

Do konkursu zostałem wciągnię-
ty również i ja, wystawnik stolicy.
Coż było robić? Sięgnąłem do tecz-
ki i pokazałem zebranym list do re-
dakcji „Wsi” Bronisława Watosza,
stawnego przewodnika — górnika z
Wielkopolski. To z Waszego, Kole-
dy! Ten list to jedno o-
głoszenie w opowiadaniu, jakiego ode-
mnie oczekujecie?... A drugie?...
Drugim, proszę Was, będzie pamięt-
nik Słomki. Przez Słomkę i Watto-
sza spróbuję pokazać, co kapitalizm
a co socjalizm.

Dlatego Watosz napisał do nas
list? Jeszcze niedawno bo w r. 1945
jeden z wielu „spakobierców”
dwumorgowego gospodarstwa we
wsi Jesionka w powiecie krosnien-
skim, a dziś górnik i przewodnik
„Czerwonego Wątrzycha”? Posu-
chajcie.

„Ręką spracowaną na kopalni
trudno mi pisać, lecz w wypadku
takim, gdzie ludność wiejska chce
czepać z moich doświadczeń i śla-
dem moim pojąć, chętnie piszę”.

A dlaczego Słomka spisał pamięt-
nik swego życia? Posłuchajcie Słom-
ki.

„Z treści tych Pamiętników moż-
na osądzić, w przeszłości było
dobrego i powinno być zachowane i
rozwijane”.

Dwóch chłopów matorolnych —
Słomka i Watosz — w różnych cza-
sach poszli różnymi drogami i ku
innym celom, ale obaj, jeden z prze-
słotli, drugi — dziś, ukazując nam
wzory życia. Porównajmy je.

Z podziatu rodzinnego wziął Słom-
ka 4 morgi. Czy było się czym cie-
czyć? I to w siedemdziesiątych latach
wielkiego wieku? A jednak Słomka
w Pamiętniku wymienia zaprowa-
dzenie hipoteki, jako fundament
nowych czasów. „Bo oddał dopiero
stało się jasnym dla każdego rzecz-
ką, że to co posiada, jest święcie jego
własnością...” Ileż była warta ta
„święta własność” na czterech mor-
gach? I czy Słomka broniłby jej i
opiewał, gdyby sam na takim zagro-
nie pozostał? Kiedy go brał, miał
dwadzieścia lat, morga kosztowała
jeszcze 200 koron, w dwadzieścia lat
później, kiedy zaczyna się z głodu i
nędzy masowa emigracja za ocean
za morgę placą po 3.000 koron. Czy-
jeż to zatem własność prywatnej
bromi zapomnieli Słomka?

Oczywiście — własnej. Ale dla-
tego, że przestała być czteromorgo-
wa. Słomka odkrywa na swoim ugo-
rze glinę. Zaczyna wypalać cegły.
Dorabia się cegielni, przy cegielni
wapieniarni i sklepu, na okrasę za-
kręga gospodarkę do 13 morg. Ma
ogród warzywny, sad, staw rybny i
pierwszą na wsi i w okolicy „kamie-
nicę”. Cegielnia pracuje na dziesięć
pieców, tysiąc furmanek odstawia
cykl produkcyjny do Tarnobrzega.
„Trzeba było pojąć już nie stów-
kami ale tysiącami”. I pożyczka się
i manipuluje i na bogactwa wycho-
dzi. A dzieci — Bog poszczęścił —
jedenaścioro do szkół — wyższych i
zawodowych!

Słomka staje się znany szeroko.
Kłaniają mu się banki i przedsię-
biorcy, chłopci na wojtowstwie trzy-
mają go dziesiątkami lat. I po
latach pewien „uczony” endek (Ko-
ninski) napisze, że Słomka „ma coś z
Piastami”, drugi endek, polityk
(Dmowski) będzie trzymał do chrztu
jego prawnuka na znak, że taki
wzór życia „powinien być zachowa-
ny i rozwijany”. Żeby nie mieć wą-
tpliwości, jaki to był wzór, zacytu-
jemy raz jeszcze Słomkę:

„Jeżeli jest we wsi gospodarz,
mający 8 lub 10 morgów gruntu, a
gospodarstwo porządnie prowadzi,
to go nazywają bogaczem i wysoko
cenią i to nie z tego, że ma te mor-
gi, ale że widzą u niego budynki
porządne, było ładne, dzieci dobrze
okryte i wychowane”.

Droga życia i przykazania Słom-
ki szły zatem w dwóch kierunkach.
Na wsi — do klasy kulańskiej. Słom-
ka z dumą i nie mniejszą naiwno-
cią używał określenia bogactwa. Sa-
taty i powinni być wysoko ceni-
ni... porządne budynki, ładne było
i dzieci dobrze okryte i wychowa-
ne, czyli za to, czego nie miała bied-
ota i co biedota z godziną na go-
dzinę traciła indywidualnie i zbio-
rowo na rzecz bogactwa.

Drugi kierunek to — miasto. A w
nim przedsiębiorstwa przemysłowe,
handlowe i bankowe, ich właściciele
i akcjonariusze. Bo Słomka sam
wyrósł na kulaka i przedsiębiorcę,
sam zadzierzgnął węzły sojuszu i
jedności z klasami posiadaczy, od
wiejskiej klasy bogaczy poczynając
a na burżuazji przemysłowej i fi-
nansowej kończąc. I w takiej to o-
czywiście ciż się patriotą. Oczywiście,
że dla mas chłopskich kierunki te
nie wytyczały drogi sojuszu i jed-
ności moralno — politycznej. U kula-
ka czekała lichwa, wyzysk, odrobek
konkurencji rynkowej, wyzysk z
ziemi, niewola polityczna. W prze-
myśle — proletaryzacja, tragiczny
los robotnika kapitalistycznego na
kraj, za granicą i za oceanem. U
burżuazji polskiej — wyzysk, nieda-
ciemnota, oszustwo — nacjonalistycz-
ne i handel ojczyzną, kiedy jeszcze
jęczyła w niewoli i potem, kiedy już
miała „urojoną niepodległość”.

Jaki wzór życia ukazuje Watosz?
Dziś ma 33 lata. Ojca stracił w 1918
roku. W rodzinie została pamięć po
ojcu, podkarpackim górniku nafto-
wym. Pamięć o nędzy robotniczej
i śmierci z wycieńczenia i głodu.
Syn, kiedy podrośł, też szukał pracy
zarobkowej, ale bezobciemni bity
wrócił na rodzinne dwoje morgi. A
dlaczego w nowej, wyzwolonej Pol-
sce nie poszedł na ziemię z reformy
rolnej? Dlaczego dawna, rodzinna
wiedza o roli robotniczej nie pchnę-
ła go na „swoje” zasobne morgi,
czekające na Ziemiach Odzyska-
nych?

„Jest formalne podobieństwo w
drodze Słomki i Watosza, obaj tra-
filili w istotę ustroju. Jeden — bur-
żuazyjno — kapitalistycznego, drugi
— socjalistycznego. Jeden, w świę-
tość przedsiębiorstwa własnego, drugi
na dźwignię socjalistycznej go-
spodarki narodu. Kiedy Słomka w
kraju ojczystym odkrył dla jednej
klasy hipotekę, Watosz odkrył w
nowej Polsce ojczyznę dla całego
ludu. Dlatego, kiedy Słomka stawiał
sobie pytanie, jak zrobić dla siebie
aby stanąć na swoim, Watosz nie
„przeoczył” reformy rolnej, skoro
stawał sobie zgola inne pytanie:
czego od ciebie potrzebuje twoje
państwo? I, jak pisze w liście, czę-
sto spotykając w gazetach apel
„Państwo nasze potrzebuje węgla”,
uznał wezwanie za swój obowiązek.
„Zastanawiałem się, czy też ja nie
mogę pracować w kopalni, wszak
dobrze na siłach się czuję, aż w
końcu zabrałem rodzinę i przyjecha-
łem w r. 1947 na kopalnię „Victoria”
i osiedliłem się z rodziną w Sobie-
sinie, gdzie dotąd zamieszkuje. Pra-
cę swą zacząłem na dole, jako zwyk-
ły ładowacz. Już wtedy praca ta da-
wała mi wielkie zadowolenie. Po
trzech miesiącach zostałem młod-
szym robaczem. Na tej pozycji pra-
cowałem 2 lata. W roku 1949 miano-
wano mnie na robacza. W tym roku
rąbałem na ścianie indywidualnie,
osiągając przeciętnie 230 proc. nor-
my. W roku 1950 przystąpiłem do
współzawodnictwa zespołowego, dłu-
goterminowego, w brudzie tow. Sier-
nego. Przyznaje, że dopiero we
współzawodnictwie zespołowym zo-
rumiałem zagadnienie współzawo-
dnicstwa i pracę prawdziwie wspól-
nego wysiłku. Odtąd i ja coraz bar-
dziej umiałem wspólnie z nimi dą-
żyć do podnoszenia wydajności, do
osiągnięcia Planu Państwowego”.

Zyciorys Słomki klasycznie ilu-
struje skok w ustrój kapitalistycz-
ny: na fundamencie „świętej wła-
sności” rośnie kulak i przedsiębior-
ca.

„Ale również zyciorys Watosza
klasycznie ilustruje skok chłopu w
ustrój socjalistyczny. Na funda-
mencie świętszej własności, bo dóbr
całego kraju, których właścicie-
lem jest naród, a strażnikiem
klasa robotnicza — matorolny chłop
Watosz idzie na robotnika, do czo-
łowego oddziału — do górników, aby
osiągnięty został Plan Państwowy,
przemysłochy milionów razy więk-
sze od tego, jakie skalkulował
Słomka.

Droga Słomki, to wiązanie się co-
raz większą ilością nici z bogacza-
mi wiejskimi, przedsiębiorcami, bur-
żuazją przemysłową i finansową.
Droga Watosza, to szukanie najbar-
dziej bezpośredniej więzi z klasą ro-
botniczą, to pragnienie zjednoczenia
się z nią. Watosz jest w Partii. „Do-
szedłem do przekonania — pisze —
że prawdziwym obywateli Polski Lu-
dowej powinien być towarzyszem
Partii”. I dlatego tak łatwo było mu
stać się z towarzysza Partii — to-
warzyszem w Partii.

Kolejny Ludowy, Towarzysze
Partii! Jak wygląda dziś sukcesja po
wójcie Słomce, właścicieli cegielni,
wapieniarni, sklepu, zasobnego gos-
podarstwa i kamienicy? Co możecie
powiedzieć o bogaczach, których
Słomka nakazywał wysoko cenić?

Oto ich portrety. We wsi Wierca-
ny w rzeszowskim, niedaleko od
Nockowy jest młyn, nieczynny. Mły-
narz — kulak za spekulację siedzi
w więzieniu. Poszli do niego delega-
ci z Gminnej Rady, aby podpisał pa-
pierz na dzierżawę dla Samopomocy
Chłopskiej były młyn szał i chło-
pów obstułował, a ten — nie dam,
nie podpiszę! To tak z narodem po-
stepuje ten, którego testament
sprzed pół wieku optymisty-bogacza
nakazywał wysoko cenić. W tych
Wiercanach jest źródło starczane i
wapien, ale nie było szosy. W ubieg-
łym roku wybudowano już 10 km.
a brakuje jeszcze 4-ch. Przed tą
drogą bromili się kilka lat kulacy
Cóż by się bowiem stało wówczas z
biedotą okoliczną, z parobkami, z
komornikami? Powstałaby osada
przemysłowa — socjalistyczna, chło-
pi przemieniliby się w robotników,
powstałoby uzdrowisko i zakwitłaby
dobrobyt spółdzielni produkcyj-
na. Nadszedłby zatem kres na tam-
tejszych żubrow.

W powiecie toruńskim, w gm. Lu-
bianka na zebraniu, poświęconym
zawarciu umów na kontraktację
kulacy wystąpili z takim oświadcze-
niem: „Po co teraz kontraktować —
urońbie to się sprzedaje. Co tam
gruszek na wierzbie obliczać, kiedy
nie wiem co i jak”. Dlategoż to
wukowie Słomki nie chcą już ob-
liczać i planować? Bo kiedyś mogli
to czynić wyłącznie na własny ra-
chunek — najbezpieczniej na oczach
gromady i jeszcze żądać, aby ich
wysoko ceniono. Dziś biedota obli-
czyła kulakom, ile należy i za ile
sprzedać żyta, jęczmienia, owsa i
ziemniaków.

W gminie Tczew, w powiecie łódz-
kim bogacz miał wielki muraw-
niewicz w części nie zamieszkały, a
szkole brakowało dodatkowej sali.

Zaproponowała mu gromada dzier-
żawę, on na to: „kiedy umyśliłem
sobie bydło tam postawić”. Oczy-
wiście, że wola gromady stała się
prawem. Ale przez pół roku młk z
kulakiem nie rozmawiał. Oburzenie
było powszechne. Mieszkanie nie dla
dzieci, nie dla nauki, ale dla bydła!
Taki to obnaża się sens prawa
„świętej własności”...

W pow. łódzkim w r. 1945 radni
ludowcy — bogacze żądali rozdania
nawozów sztucznych wyłącznie mię-
dzy tych chłopów, którzy uprawiają
kwalifikowane zboże. Na żniwa za-
dali wysłania z Łodzi robotników.
Ich droga wiodła do zagospodarowa-
nia wsi poprzez utrwalenie wyży-
sku i poprzez zatrzymanie fabryk.

Jakże głęboko nowa świadomość
wyrażają słowa starego chłopu Mar-
cinka.

Gdyby mi kto powiedział: —
„Wróć ci lata młode —
Wszystko co dawniej było...
Lecz wyraż na to zgodę!”

„Nie chcę! — odpowiedziałbym —
„Umierać zaraz wolę,
Bo nie chcę nowych czasów,
Na dawną zmienić dole!”

W drugim roku budowy funda-
mentów socjalizmu w Polsce widać
już wszystkie jego perspektywy.
Przemysł wchłonie nowych 2 milio-
ny robotników. A że z gromad wyji-
dzie ponad milion, a ponad pół mil-
iona dojdzie młodzieży chłopskiej
ze szkół zawodowych i uczelni, prze-
budnienie na wsi osuszone zostanie
już prawie do cna.

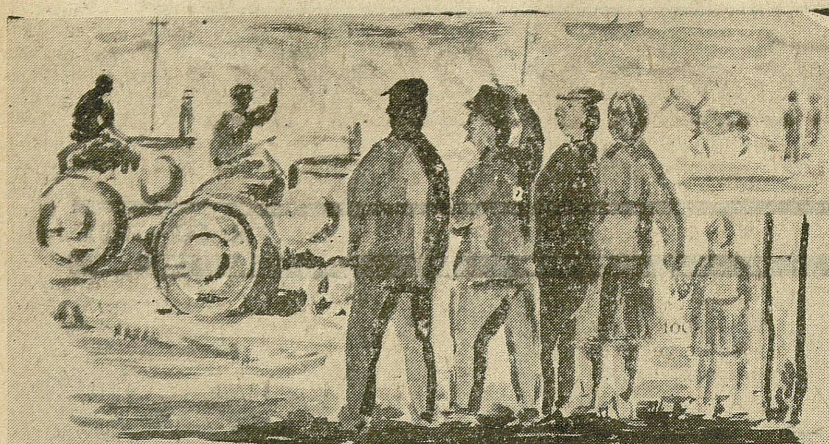
Dlatego mechanizacja i wyższa
agrotechnika staje się z dnia na
dzień nieodzowną dźwignią wzrostu
produkcji rolnej, która ma wyżywić
naród pracujący i rozrastający się
burżuazja i potężnie klasę robotni-
czą wraz z potężniejącym przem-
ysłem i zakwitającymi miastami. Na-
sze regiony (mówię administracyj-
nie: województwa) zostaną nasycone
równomiernie siłą napędową prze-
mysłu. Wtargnie on nie tylko do
Poznania, Lublina, Krakowa, Białe-
gostoku, Częstochowy, Piotrkowa,
ale zagłębi się po miasteczkach,
sięgnie do zagłębiach gmin. Kto
słyszał o wsi Poniatowie? A właśnie
w lubelszczyźnie trzy będą główne
miasta: Lublin, Kraśnik i... Ponia-
tów, wsparły o zakłady wytwórcze
sprzętu instalacyjnego. W małym zna-
nym Kędzierzynie stana fabryki na-
wózów azotowych. W nieznanym wsi
Ożimek huta żelazna. Wraz z za-
gęszczeniem fabryk, zagęszczą się
linie kolejowe, autobusowe, przewo-
dy elektryczne, telefony, szkoły,
świetlice, kina, biblioteki. A już na-
są wieś otoczyły krzepnące PGR-y i
spółdzielnie Gminne, już spółdziel-
nie produkcyjne, z których każda
wypada na 20 wsi, a są powiaty,
gdzie każda gmina jest współdziel-
czona, a nawet cały powiat, jak
drauski w kosańskim województ-
wie. Już PUM-y wdzierają się w
gąszcz uprzedzeń tysiącami traktor-
ów, którymi robotnicy z hut, ko-
pali i fabryk zdobywają bezpo-
średnio srebrniaków do spółdzielczo-
go życia. Plan 6-letni zakłada
wzrost wydajności czterech 2002 od
15,5 do 17 q z ha, wzrost hodowli o
68 proc. i potrójne ilości młeka. A
spółdzielnie produkcyjne, jak np. w
Ostuszevicach (pow. Dzierżoniów)
osiągają wyniki z ha: 25 q pszenicy
ozimej, 20 q jarej i jęczmienia, 25 q
owsa — przewyższające w tej „oli-
scy gospodarstwa indywidualne o 20
proc. Bo spółdzielnie produk-
cyjne tętnią tym rozmachem go-
spodarskim, o jakim skrycie we
snach marzy każdy chłop, że jak się
kupuje krowy to od razu 20, a jak się
ciela, to naraz 15, jak się sieje psze-
nicę — to 20 hektarów, a jak obli-
czy za zbior żyta — 50 tysięcy zło-
tych.

To są perspektywy dla całej wsi
polskiej. Realizują się one z dnia
na dzień, z godziny na godzinę. Iluż
to chłopów było na wycieczkach w
Związku Radzieckim, ilu pielgrzy-
mowało do dalszych spółdzielni w
kraju, ilu czytali powieści radziec-
kich pisarzy, ilu było na tysiącach
różnych kursach, ilu poza pracą na
swoim gospodarstwie brało czynny i
wydajny udział w pracach społecz-
nych, gospodarczych, oświatowych
i politycznych. Ten udział liczyć
trzeba w miliony. Były to akcje
krótkie i długofalowe. Dziś coraz in-
tensywniej skupiają się one wokół
Rad Narodowych i wyrażają w ma-
nowym ludowładztwie na swoim te-
renie.

(Dokończenie na str. 6)

TADEUSZ PAPIER

PLACHTA AGITUJE



rys. S. Gierowski

Plachta z wielkim wstydem opuścił kancelarię POM-u. To, co usłyszał od tow. Jankowskiego nie dotyczyło wprawdzie jego osoby. Jankowski chwalił go nawet, mówiąc: "Wielu jest na wsi. Wy, Plachta, jesteście prawdziwym bolszewikiem. Mam nadzieję, że pomożecie nam w tej sprawie" — tak powiedział Jankowski. Sekretarz organizacji podstawowej w POM-ie chciał w ten sposób wzbudzić w Plachcie jeszcze większą energię do zdobycia Kłonowic, rodzinnej wsi Plachty, ale samo postawienie sprawy zawracało w sobie coś takiego, co jeszcze tam w kancelarii gryzło Plachtę, jak do kucyki wyrzut.

Jankowski mówił:

Plan Sześcioletni, to plan pokój, dobrobytu i socjalizmu (Plachta mimo woli podniósł oczy do góry i nad głową sekretarza odczytał to samo hasło, zawieszone na czerwonym suknie. Duże, białe litery lacyły się w znane, niemal codziennie powtarzane zdanie). To, wiecie, jest tak — ciągnął Jankowski, zacierając jedną ręką włosy, które przy lada ruchu opadały mu na czoło — frontem jest tyle, ile warsztatów pracy. Przez wasze Kłonowice też przebiega taki front. No tak! Wypełnijmy plan, jeżeli podniesiemy naszą produkcję na wyższy stopień. Planu nie układało się dla zaoferowanej gospodarki. W planie jest przewidziana wydajność każdej nowej spółdzielni, która powstanie w ciągu tych sześciu lat. To jest jasne, że nikogo do spółdzielni nie zmuszamy, ale to nie oznacza, że o spółdzielnię mamy nie walczyć.

Plachta potakiwał, Jankowski ma słuszość. Ale co aktywiści partyjni czynili, aby przyspieszyć ten proces w Kłonowicach?

Jankowski ciągnął:

W Kłonowicach miały powstać grupy siewna. Właściwie już została zorganizowana. W lutym wszystko było jeszcze w porządku. Nadeszły siewy i grupa się rozpadła. Dlaczego?

Plachta nie umiał dokładnie odpowiedzieć. Był jednym z organizatorów grupy. Cieszył się, kiedy chłopcy zgodzili się na zaoranie miedzy. Do grupy weszło nawet paru niechętnych. Pociągali ich za sobą Mnich. Ten Mnich cieszył się teraz poważaniem. Dawniej uchodził za najbogatszego we wsi. Po wojnie miał 15 hektarów. Ale w 50 roku oddał Samopomocy Chłopskiej 8 hektarów. Dobrowolnie i bezpłatnie. Jeszcze obśiał. Zrobiło to duże wrażenie. Wyśmiewano go początkowo, Mnich jednak nie sobie z tego nie robił. "Teraz jestem średniakiem" — mówił i rzeczywiście za takiego uchodził. Podatki i świadczenia płacił wzorowo. "Nie jestem nie nikomu winien!" — stwierdzał na każdym kroku. Do grupy wszedł dobie chętnie. Więcej był nawet dyskretnym propagatorem. Nie narzucał się wprawdzie, ale gdy go kto zapisał jako korzyści widzi w grupie i czy się nie boi "kolchozu" odpowiadał — "widzicie go"! Znacząco, że się nie boi, owszem oddał już bezpłatnie 8 hektarów i jeśli będzie trzeba, może oddać więcej!

Ta relacja o Mnie, ubarwiona po drodze różnymi dodatkami, rozeszała się dość szeroko. Znało ją także w Komitecie Powiatowym. Nikt jednak nie pokusił się dotychczas o wyciągnięcie wniosków. Nawet Jankowski, który teraz uważnie przyglądał się temu opowiadaniu na zapytanie Plachty, czy ma się przed takim Mnichem zamykać drzwi, odpowiedział — wy sami najlepiej powinniście wiedzieć. Z tego co mówicie, nie widzę powodów. Ostrożność trzeba jednak zachować.

To była cała rada. Ostrożność! Plachta był ostrożny. A jednak grupa się rozpadła. Nadzieja na przyszłą spółdzielnię! To był wielki skandal, kiedy traktory z POM-u jeden za drugim jak dwa wielkie czołgi musiały zawracać do miasta. Szkoda było marnować czasu z POM-u na nadzór poleceń, żeby traktory udziały się do spółdzielni w Górkach. Traktory odjeżdżały ze wsi, a Plachcie omal serce nie pękło. Kobiety wyglądały przez okna, dzieci biegły za traktorami. Był to prawdziwy odwrot. Młody zetempowicz Kłusiak sterował jedną reką, ukłonił się przed odchodzącą kobietą. "Powróć!" — wołał. Mimo że traktory dawno już znikły z oczu, Plachta wciąż latał od chałupy do chałupy, przekonywał. Na próżno! "Złego nie odwrócisz" — rzekł ktoś na pocieszenie. "Właśnie odwróci, psiekrew!"

Teraz przy pomocy Jankowskiego należało rzecz jakąś zebrać uporządkować i wykryć, gdzie tkwi błąd. Możliwe, że Plachta i inni członkowie organizacji partyjnej byli nie dość czujni? I w tym momencie, kiedy Jankowski prosił Plachtę o pomoc (Plachta oburzył się wówczas: jak

to! Prosi o pomoc tych, którym najbardziej na tym zależy, aby wszystko było w porządku), odkrył, że należało rzecz zgłębić dokładniej, sięgnąć, jak to się mówiło, do korzeni. Dotychczas obracali się dokoła historii samej grupy. Jak powstała, badali przyczyny rozejścia się chłopów.

Ano, niektórzy zrezygnowali. Ten i ów narzekał na stronę na drugą. Co zrobić z takim draniem, jak Matyjas? Odszedł i już! Za nim jeszcze, za zięciem inni. Olszówka mówił — ja bym może i został, ale sam? Ciągłe to "sam".

Plachta w tej chwili dopiero wpadł na właściwy, jak mu się zdawało, trop. Któż to w wsi uprawia taką "samotną" politykę? I w ten sposób wypłynęła sprawa Mnicha.

Był to jeszcze nieskrystalizowany podejrzenia. Plachta za wszelką cenę chciał dotrzeć do jądra. Jeszcze był czas, żeby na nowo zmontować blok siewny. Jeszcze traktory POM-u mogły zająć na wies. W niejednej miedzy były już powbijane kolki, które potem miały być jednym śladem, znaczącym granicę między polami. Ostatecznie komu mogło najbardziej zależeć na rozbiściu bloku siewnego? Plachcie? Matyjasowi? Matyjas miał trzy hektary, ziemia licha i jeśli pierwszy zrezygnował ze "wspólnoty", to chyba jedynie z nieświadomości. Rożycki, tak samo. Kłuzniak? Ten niby trzymał z Mnichem, w tym okresie było mu tak wygodnie, bo popierając Mnicha nacierał go na różne sposoby, ale poza plecami wyśmiewał się z niego. A Mnich?

I tu historia się komplikowała. Jak rozgrzyźć tego "nakrapianego Judo", jak chłopci przezywali dawniej Mnicha z powodu licznych piegów, które obsiadły twarz bogacza. Ciękawo, że od czasu przemiany Mnicha w średniaka zniknęło "przezwicko", "nakrapiany Judo". Tak to już się jakoś ułożyło, chociaż jak "pytał" się teraz Plachta — czy sam Mnich zmienił się cokolwiek? To odkrycie uderzyło Plachtę, jak grom. Patrzcie, patrzcie!

Blizsza analiza wykazała, po jak słusznym drogach szła ona u Jankowskiego. Sprawa Mnicha nie dotyczyła tylko samego bogacza. Wplątany był w to także i aktywista partyjny Plachta. W 1949 roku Mnich był jeszcze posiadaczem 15 hektarów. Wyszła wtedy sprawa, po planem sierpniowym, ataku na bogaczy. Już wtedy u Mnicha dały się zauważyć pewne wahania. Czuł się jednak dość pewnie, żeby tak z miejsca ustępować. Kiedy Plachta udał się wówczas do bogacza w sprawie skupu zboża Mnich zmrużył swoje małe oczka tak, że wyglądały, jak dotykające dwa małe piegi i wyłożył lekcję "patriotyzmu" Plachcie. Szkoda że Plachta o tej lekcji tak szybko zapomniał! Mnich był jednak pewny Plachty i mówił szczerze. Bolszewik, bo bolszewik, ale swój człowiek, nie jeden raz Plachta mówił i orał na zarobek u Mnicha, nie było wypadku, żeby go Mnich kiedy "skrzywdził". Tak się zresztą zdarzyło, że podczas wizyty Plachty u Mnicha, brat bogacza mówił motorem u Plachty. Ten motor miał być własnością całej dorosłej rodziny Mnichów, ale wiadomym było, że wszystkie udziały stały się już od dawna własnością bogacza.

He, he — mówił trochę kpiąco Mnich — zboże oddać? Zaczyna się od zboża, a kończy na ziemi. Pomatu to i byka nauczą gwizdać!

— Trzeba coś, Mnich zadeklarować — tłumaczył Plachta.

— Trzeba! Tak ci się mówi. To jest na przykład tak. Jeżeli sam sobie mam odjąć chleb od ust, to niech mi odejmie ktoś drugi. Jasne? To jest pod względem niby planowego skupu. Jem kromkę, głodny jestem jak cholera i ktoś nagle mówi: "zrzuć to na stół" (czyli! sprzedaż), bo to oczywiście o to chodzi. "A kupisz sobie portki". Sprzedasz? Nie! Położysz na stole? Nie! Nie położę, bo mi się jeść chce. "To ci siła zabiorę!" Zabierz mi, sam nie oddam!

Taka była wówczas postawa Mnicha bogacza i taką lekcję uściszał Plachta. Był to oczywiście strzał z pozycji, do której doszedł Mnich. Mnich miał gospodarstwo niemal w środku wsi na najlepszej ziemi, na tak zwanych "Glinkach". Dom nie wyróżniał się niczym specjalnie. Można było nawet powiedzieć, że był gorzej od innych. Nawet słomiane pokrycie dachu pamiętało miejscami czasy przedwojenne, było szersze i postarzałe. Trzeba było dobrze schylać się, żeby nie uderzyć głową w obramowanie drzwi. Okienka małe, wypięcone prawie takie kwiatkami kwiatami. Dwie wielkie grusze, które dawały rocznie po parę metrów tak zwanych "ulizolek", rościły, i jak się to mówi, strzegły domu przed gwałtowniejszymi wichrami. Drzewa miały potężnie rozro-

śnięte korony i nakrywały od góry jak czapą całą strzechę. Od drogi nie nie wskazywało, że mieszka tu bogacz. Wewnątrz też Mnich nie lubił przepychu. Stara, dębowa szafa, dwa wielkie łóża, na jednym spali gospodarze, na drugim dzieci, dwie dziewczynki. Stół krzesła i wielka skrzynia, która chowała zapasy pośelkowe — to wszystko, co rzucało się w oczy na pierwszy ogień. Oczywiście do szafy nikt nie zaglądał i Mnichowa też nie miała zwyczaju chwalić się swoim dobytkiem. Wiedzano jednak, że szafa kryje w sobie skarby, o które wsi rzadko. W jednym tylko roku w 50, w tym samym, kiedy Mnich wspaniałomyślnie zrezygnował z połowy swojego pola, bogacz zakupił w Łodzi towarów za przeszło 4000 złotych (w nowej walucie). "Trzeba wykombinować ogarnówkę na jakie dziesięć lat" — mówił wtedy znajomym. Plachta też to słyszał, ale nie dziwił się zbytnio. No cóż, chłop pracuje, ma, niech kupuje. Dlaczego nie? Ale dzisiaj! ten fakt nabiera specjalnej wymowy. Wówczas przyjmowano zapowiedź zakupu na "10 lat", jako pewnego rodzaju żart, pokrywający troskę o zapewnienie sobie odzienia. "Czy dzisiaj jednak te "lata" nie zabrzmią ziołowym dźwiękiem? Plachta do dziś nie mógł zapomnieć widoku odjeżdżających traktorów i falującego uśmiechu niektórych chłopów. Oto są skutki tej troski o "ogarnówkę". Trzeba jednak zbierać dowody, a nie bawić się podejrzeniami.

Gromadzenie zapasów, to jeden dowód. Dlaczego Mnich wykupywał towary kiedy były mu one niepotrzebne? I patrzcie, jak zbiegły się te dwa fakty. Jeszcze poprzedniego roku Mnich wykładał się o skup zboża, a w rok potem, w 50, odstawił bez zmużenia oczu 63 metry! Bez kłótni, bez targów. Kto we wsi oddał na skup tyle zboża?

A więc liczmy: 4000 złotych "ogarnówką", 63 metry zboża na skup, 127118 zł. (według starej waluty) FOR, nie licząc już składki podwodowej, ogniowej, ubezpieczenia koni. A na początku 51 roku miał jeszcze "po ludzku" za młocką motorem przeszło 2000 złotych w nowej walucie.

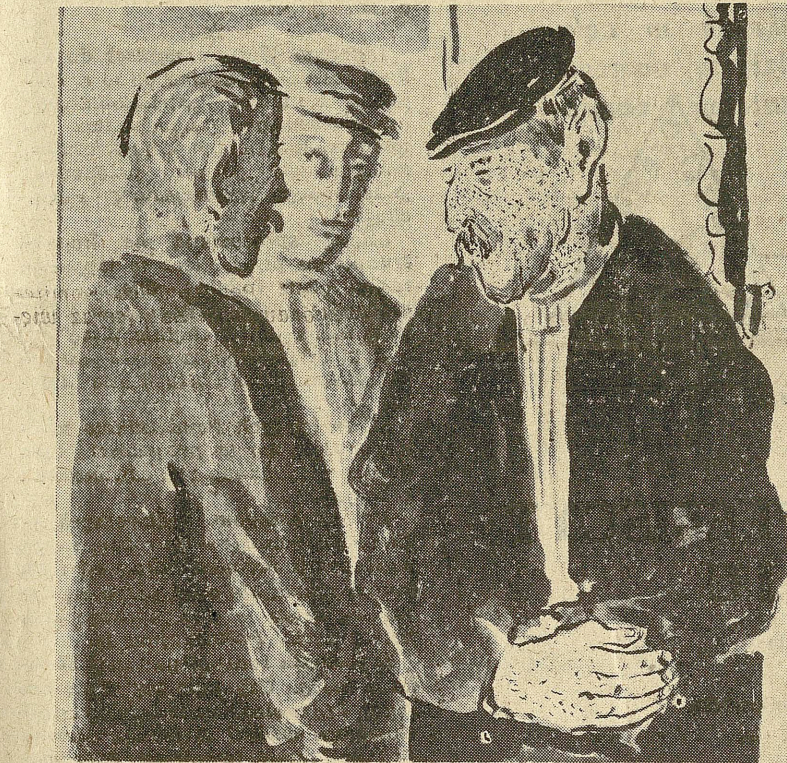
Ten motor był wielką podporą gospodarstwa Mnicha. Chociaż płacił od niego podatek, ale tylko za to, "co zeszły wykazywał". A zeszły wykazywał w roku 1950 w starej walucie 10.000 zł. podatku, co to znaczyło wobec rzeczywistych dochodów! Według cennika Mnich miał prawo brać za jedną godzinę młocki 840 złotych, albo 45 kg żyta. Jeśli młócił u bogatego gospodarza i maszyną wymłóciła na godzinę 10 młotów, mógł żądać za godzinę 2.000 złotych. A młócił nie tylko w swojej wsi, jeździł także po okolicy. Brat był tu tylko przykrywką, płać mu za obsługę motoru jakiś niewielki procent. Ten brat też był jakiś nijaki. Mógł wyjechać do województw zachodnich, miał dobre propozycje, a został parobkiem u brata. Mnich więc mógł sobie pozwolić na uśmiech przy oddawaniu zboża, na skup.

Cyfr są tu oczywiście ważne, ale Plachta analizując teraz swoje ustosunkowanie się do Mnicha, zauważył, że ważniejsza jest postawa Mnicha. Już nie szło o to, ile ostatecznie Mnich zarabiał na swojej gospodarce, ale dlaczego ukrywał rzeczywiste dochody i dlaczego jednocześnie w tym samym roku swojego triumfu gospodarczego zrezygnował z połowy swojej gospodarki. Nie ukrywał ziemi jak inni, nie sprzedawał, ale po prostu oddał i to ziemię zasianą. Tu tkwiła tajemnica. Jedną postawą wykładała druga. Tak przynajmniej sądził jeszcze teraz Plachta. Mnich jednak nie nazywał tego roku swoim triumfem gospodarczym. Tłumaczył się prosto: "teraz jeszcze miałem z czego, to wywiązałem się z obowiązków. Ale na przyszły rok? Gdyby tak. Jak mówią, bogaczom odebrali motory. A jeśli nie to, to POM rozbuduje się i moja maszyna pojździe spać! No ostatecznie mógłbym sprzedać krowę, świnię, konia. 2000 mam jeszcze po ludzku, wystarczająco, żeby jakoś odepchnąć. Ale potem? Po co więc mam trzymać 15 hektarów i narażać się, kiedy równie dobrze mogę żyć na siedmiu? Po co mam kłuć oczy swoim bogactwem? Co zresztą na wsi za bogactwem! Mówią, że chodzi o utracenie kapitału na wsi. A ja na przykład widzę, że na wsi samo działo się. Na wsi prócz ziarna nie więcej nie znajduje. I to tak jest rzeczywiście, jak mówię — małe, rozbiegane oczka latały mu na wszystkie strony, ręce kręciły niewidzialnego młynka na brzucho, słuchające krzyków. A kapitalizm to jest w niastach — uśmiechał się szeroko, — W małej kieszonce od kamizelki można miliony przechować. Ja to zawsze powiadam moi kochani tak: gdzie moje miliony? — i wywracał kieszenie do góry dnem, wytrząpiał okruszki tytoniu i chleba. Chłopi się śmiali.

Ach, tu Mnichu, parszywy Judo! Gdzie twoje kapitały? Patrzcie, jaka stodoła wywalił Mnich, jaką stajnię! Dopiero kiedy się weszło na podwórce, człowiek oniemiał ze zdumienia. Na wprost przed chałupą, na cementowych słupach, pokryta piękną, błyszczącą blachą, stała wielka, szeroka stodoła. Obok, z boku, wyrósł murewiany, widny chlew i stajnia. Nawet nie wchodząc do wewnątrz czuło się dostatek i bogactwo. Co za urządzenia, parnik, kryta gnojownia, piwnica z chłodnią na owoc. Wszystko to zostało zbudowane po wojnie, w latach 46-49,

Kiedy wyrwał się Mnichowi, że pospieszył się zbytnio z tymi inwestycjami. Cóż, szczęście, że chałupy sobie nie pobudował, choć mógłby. Wtedy już na prawdę zawiść ludzka nie zostawiała na nim suchej nitki. I tak ludzie różnie mówili. Stary Sliwka, murarz, którego zatrudnił Mnich przy budowie, pierwszy rozniósł po wsi wiadomość o niezwykłej konstrukcji stajni. Niespotykane to we wsi, żeby budynek wzmocnić żelaznymi tregami. Skąd Mnich wytrzasnął tregie, kiedy wiadomo, że w trudnych latach powojennych tego rodzaju materiał przeznaczony był w pierwszym rzędzie na budowę społeczne? Mnich umiał kombinować, ludzie znali te jego zdolności. Nie to społeczeństwo zawarł już z chłopami i ile majątku zdobył przez te machinacje! A sprawa z tregami była wprost zdumiewająca. Wpłacił, gdzie należało i tregie już są! Trudnowo, z przydziałem. Ho, ho! Trochę te tregie narobiły halasu. "Dwa lata temu byłem "robony" — zwierzał się Mnich bratu, który z kolei nieopatrznie pochwalił się tym przed Plachtą — "dzięki temu, że miałem ludzi na różnych stanowiskach, nie mi się nie stało. Zostałem uprzedzony. Zrobiło się, gdzie mogło, swoje, no i jakoś przeszło". Ale po tym wypadku Mnich był już ostrożniejszy. Do przeszłości należały także klótnie jak o skup zboża. Nawet, kiedy Plachta na początku 50 roku wniósł poprawkę, przecież Mnich posiadał dodatkowy dochód z motoru, należało przeto uwzględnić ten fakt przy naznaczeniu ilości zboża — Mnich nie oponował. Popatrzał tylko chwilę na Plachtę i nawet zmusił się do uśmiechu.

Nie wypowiadał też więcej takich sądów, jak dawniej: "polityk jestem, za wodą za wodą, a za ścianą (to znaczy w sercu) może być coś innego". Być może — snuł swoje przypuszczenia Plachta — że Mnich w dalszym ciągu tak samo myślał, ale nie mówił o tym. Na pewno tak było. Dopiero teraz, po tej klęsce z blokiem siewnym, wypłynęło jak zza



rys. S. Gierowski

mgły zdanie Mnicha, wypowiedziane przed miesiącami: "gdyby ten ustrój, co nie dał Boże, utrzymał się, to trzeba zmienić swoją politykę". Ty na krapiany Judo! Już teraz wiem. Zmieniasz politykę. Schowaj się jak ślimak w skorupę, zamaskowaj się. Więc stąd i głośna decyzja zerwania się swojej ziemi! "Przyjdzie czas, to swoje się odbierz", co?

Pod tym kątem należało rozpatrywać wejście Mnicha do bloku siewnego. Projekt wyszedł właściwie z dwóch stron: z POM-u i ze wsi. Kiedy Plachta dowiedział się o utworzeniu w POM wydziału politycznego natychmiast postanowił zwrócić się do pomocy. Prace organizacyjne posuwały się stosunkowo szybko. Mnich był w tym okresie układny. Przeoblał się w nową skórę. Przycichł. Było to już po przekazaniu ziemi, więc Plachta patrzył na Mnicha innymi oczyma. Dawne uprzedzenie jakby znikło. Do bloku ostatecznie weszło 12 osób. To już coś znaczyło. Plachta na egzekutywie partyjnej mówił już o pierwszym kroku do spółdzielni produkcyjnej. Czy to nie mogło cieszyć, kiedy 12 chłopów we wsi zdecydowało zaościć swoje miedze graniczne? To była jednak sprawa dalsza. Mnich tymczasem zaczął to samo przebakiwać, ale otwarcie. Gdyby go wówczas Plachta nie utemperował, kto wie, jakby to było już na początku z tym blokiem. Ostre stanowisko Mnicha nie dawało wtedy, wiadomo, co zrobił Mnich ze swoją ziemią. Ale niektórzy chłopci, jak Matyjas, szewc Skowron, poczęli sarkać. "Zgodziliśmy się na blok siewny, a nie na spółdzielnię". Plachta z pomocą Osieka i Sarnowskiego sytuację opinał. Do spółdzielni nikt nie przyszedł, jeśli się przekonamy, że w zespole jest lepiej pracować, to po myślimy wówczas, co dalej robić. Teraz jednak nikt nikogo nie ciągnie. Ekipa POM-u, która zjechała wtedy do wsi, powtórzyła to samo. Wszystko zapowiadało się dobrze. Plachta zainicjował zbranie aktywistów PZPR, ZSL, ZSCh, ZMP. Na przykładzie bloku omawiano front narodowy. Przemówienie Prezyden-

ta na VI Plenum było szeroko komentowane. Bo też czy to od się działo na odcinku bloku siewnego z Kłonowicami nie było ilustracją do referatu Prezydenta?

Aż tu nagle — masz! Mimo akcji propagandowej, w której były zaangażowane poszczególne organizacje — blok się rozpadł. Rozpadł się w tym momencie, kiedy na wieś zjechały traktory z POM-u, kiedy nadchodził czas siewu. Matyjas pierwszy wystąpił. Potem inni. Po prostu chłopci odświeżyli, że nie chcą wspólnej uprawy. Nie chcą traktorów. Plachta schudł, szczerzył przez te dni, jakby dopiero co powrócił ze szpitala. Oczy mu się tylko świeciły. Chodził, tłumaczył i nie mógł zrozumieć stanowiska chłopów. Tym bardziej, że to byli biedniacy. Mnich nie mówił o rezygnacji, ale rozkładał beznadziejnie ręce. "Patrzcie, na co to przyszło!".

Sprawy nie można było lekceważyć. Ale przetrwać też nie! Jaki rozbak gryzł chłopów kłonowickich?

Narada z Jankowskim uściszyła Plachtę wiele spraw. Kiedy się zeznali (Jankowski przybył do POM-u z Łodzi, po kursie w Centralnej Szkole Partyjnej Plachta rozmawiał z nim dopiero po raz drugi), Jankowski uścisnął chudą rękę Plachty i powiedział:

Powodzenia, towarzyszu!

Plachta spojrział na niego surowo. Nie chciał, żeby tamten spostrzegł, co się z nim dzieje. Wyrwało mu się chęlnie.

— Za dwa tygodnie przyjeżdżacie orać i siał.

— Przybicie! — Jankowski uśmiechnął się szeroko i Plachta dopiero wtedy dostrzegł młodzieńcze, ale zębami tamtego. Zdziwił się nawet. Jankowski robił wrażenie starszego. Przekroczył zaledwie trzydziestkę, ale włosy mu już na skroniach wyraźnie posiwiały. Był wyższy od Plachty.

Trudno było się zastanawiać, czy ta rozmowa ostatecznie pchnęła tow. Plachtę na drogę zdemaskowania Mnicha, czy też wypadki, które wydarzyły się niedługo potem. W każ-

Matyjas był niski, szczupły, nieciepliw. Mówił prędko. Przywitał się z Plachtą i zaraz zapytał.

— No jak? Przyjada, nie? Mówią, żeście traktory dla siebie zmówili?

— Choćby i dla siebie!

— To by dali? Jednemu dadzą?

— Sam na pewno nie będę.

— Zgodził się ktoś jeszcze?

— Tak!

— Kto?

— Wy, Wy, pierwszy! Chłope! Czyż już tak dał się omotać temu Judosowi, że swiata nie widzi?

Matyjas cofnął się do tyłu w zdumieniu. Usta otworzył i stał tak przez chwilę. "Świecie boski!" — opowiadał potem, "A to mnie zatkał! Skąd on wiedział o naszych rozmowach z Mnichem?"

I Matyjas wszystko opowiedział Plachcie.

Gdzie była czujność tow. Plachty! Jak można było uwierzyć takiemu Mnichowi! Mnich powiedział do Matyjasu: "Jeżeli do waszno Amerykanie nie się nie ruszą, to staję się bolszewikiem"! Ślimak zaczął wreszcie pokazywać rogi. Ot co!

Nie każdy bogacz wpadnie na ten sposób, ale każdemu o to chodzi, aby nie chwylił za cepigi w spółdzielni. Mnich znalazł "swoje" wyjście. Matyjas zdradził teraz, że w tych dniach nadeszła przesyłka pocztowa do Mnicha. Pakiet zawierał świadectwo ukończenia prywatnych korespondencyjnych kursów na księgowych. Mnich potem tłumaczył się, że na adres tych kursów wpadł przypadkowo. Właściwie miał zamiar zapisać się na państwowe kursy w Warszawie, ale ponieważ te nakładały obowiązek natychmiastowego podjęcia pracy po ukończeniu szkolenia Mnich wpadł na trop kursów w Lublinie. Miał czas, więc uczył się, przeznając jednak wieczorami. Myślał, że jeśli już przyjdzie do spółdzielni, to lepiej chyba siedzieć przy stole, niż uganiać się za kornami. Widzicie, jaka była polityka Mnicha! Kto wie, jaki sabaotaż obmyśliłby Mnich w spółdzielni, nawet jako księgowy, choćby w dniach obrachunkowych! To dopiero zmija!

Ukończenie kursu nie obciążało przecież Mnicha. Ale powoli narastała ognia łańcucha, który prowadził do zdrady Mnicha. Teraz już Plachta miał dowody tej zdrady. I wiedział, dlaczego rumienił się podczas owej rozmowy z tow. Jankowskim. Nie! Mnich nie wiedział już teraz do boku. Nikogo nie oszuka już stara, nielataną strzechą swojej chałupy. Pospieszył się i wyjechał pierwszy wole. W ten sposób zwał innych. Wyjechał pojedynczo do pracy. Rozkazał blok! "Nakropiony Judo!"

Ech, Matyjasie, chłopie, co ty narobił! Zbalamułeś się przez jakiś nieokreślony straszny bóg, że tam Artur już stoi u bram Chłopa. Więc to tak było! Akcje Mnicha były równoległe do wydarzeń na dalekiej arenie międzynarodowej. Patrzcie, jak ten Mnich umiał dostosowywać się do rozwoju wydarzeń. Jak zmienił skórę w ciągu tych lat powojennych. Ale na nic zdążył się te knowania. Prędzej, czy później szłyby wyjdzie z worka. Jasne, że lepiej wczuć. Ale tu już należało zachować czujność, tak, jak to mówi Prezydent. Nie zamazywać walki klasowej!

Od strony Ofi szły w kierunku Kłonowic traktory. Były to te same, które półtora tygodnia temu opuściły wies. Na wozgórzu, na tak zwanych Glinkach, bogacz Mnich zatrzymał brata, który pomagał mu w orce i wskazał z pewnym niepokojem na drogę.

— Jednak jadą — powiedział brat z wyraźną złością.

— Jadą — powtórzył nieco ochrypłe starszy Mnich i zwiłzył kołnierz języka spieczonych wargi. — Trzeba się będzie jednak walczyć.

— Nie wiadomo.

Mnich spojrzął na swojego pomocnika z niepokojem.

— Dlaczego?

— O, bo Plachta już wszystko wywachał, Matyjas mu wyspiewał.

Starszy Mnich zaklął.

— Oszust! Idź z głupim na ryby, to nalapiesz żab!

— Matyjas mi mówił, że bym i ja odepścił się od ciebie.

— Cóż to, groziś?

— No, dlaczego, mówił mi, że mnie wykorzystujesz — młodszy wpatrywał się badawczo w oczy bogacza.

Mnich roześmiał się nieszczerze. Słychać było coraz wyraźniejszy warkot motorów zbliżających się do wsi.

Tadeusz Papier



Chłopi polscy w czasie wycieczek do ZSRR mają możliwość zapoznania się z osiągnięciami rolnictwa radzieckiego

Edmund Niziurski

NASZ CHLEB POWSZEDNI

JAKŻE ciekawe są gazety prowincjonalne. Mam tu na myśli szczególnie dzienniki wydawane przez Komitety Wojewódzkie Partii.

Lenin i Stalin wskazywali na nowy charakter prasy socjalistycznej, jako zbiorowego organizatora. Otóż niewątpliwie ta główna funkcja gazet socjalistycznej znacząca się najwyraźniej w codziennej prasie regionalnej (wojewódzkiej). Składa się na nią kilka przyczyn.

Prasa centralna nie jest w stanie objąć wszystkich szczegółowych problemów każdego z zakątków kraju. Jej sposób spojrzenia ma charakter siły rzeczy bardziej syntetyczny, a więc ogólny. Jej funkcja organizatora ma charakter hierarchiczny — wyższy, ale właśnie dlatego mniej konkretny. Chcąc poznać atmosferę i epickie szczegóły bitwy nie wystarczy śledzić ją na mapie sztabu z pozycji generała — trzeba patrzeć na nią oczyma porucznika... a warto i — kaprala.

Gazeta centralna przedstawi nam gotowego przywódcę i wyniki jego pracy. GAZETA PROWINCJONALNA ma większe możliwości ukazania, jak STAWAŁ SIĘ ON PRZODOWNIK, jak jego praca przebiegała. — Gazeta prowincjonalna jest bliżej — człowieka, jego codziennego życia i zagadnień.

Duża rola gra tu również fakt, że województwa nasze w ich obecnych granicach stanowią w znaczącym stopniu REGIONY GOSPODARSTWA I KULTURALNE (np. woj. kat. wiecie, lubelskie, poznańskie). Gazeta wojewódzka nabiera więc tam specyficznego charakteru, specjalizuje się w pewnych zagadnieniach, przesiąka jakby atmosferą województwa, która nadaje ton całej gazecie i stanowi o jej indywidualnym obliczu. Wystarczy porównać katowicką „Trybunę Robotniczą” z „Nowinami Rzeszowskimi”!

„Trybuna Robotnicza” charakteryzuje np. z rozmachem przeprowadzone wielkie akcje produkcyjne — walka o cykliczność w pracy, o szybkościowe wytopy, o nowe formy współzawodnictwa — stosunkowo słabo przedstawia się natomiast dział kulturalny. „Nowiny Rzeszowskie” pomatu rozkrywają swój dział przemysłowy, latwiej natomiast wyróżniają na froncie kultury. „Gazeta Poznańska”, „Gazeta Pomorska” i lubelski „Sztandar Ludu” przyniosą najciekawsze i najgłębsze artykuły i reportaże o wsi. „Gazeta Krakowska” również przebywa częściej w Nowej Hucie niż na Ryńku Głównym. Dopiero w gazecie wojewódzkiej wywypuła się w całej pełni zwinność gazet z życiem i jej bezpośredni wpływ na kształtowanie nowej rzeczywistości.

Praca gazety regionalnej jest o tyle odpowiedniejsza, że GAZETA na prowincji jest GŁÓWNYM, a często JEDYNYM środkiem kulturalnego oddziaływania na masę. Tam gdzie nie dociera jeszcze książka, teatr, kino, radio — tam już dochodzi gazeta — pionier kultury w terenie.

Gazeta staje się dziś coraz powszechniej CHLEBEM CODZIENNYM OBYWATELA POLSKI LUDOWEJ. Gazeta prowincjonalna powinna więc starać się zaspokajać jak najszersze potrzeby czytelnika. A jednocześnie budzić i pogłębiać zainteresowanie kulturalne, powinno przygotowywać teren na przyjęcie innych środków oddziaływania kulturalnego.

II

Dusze gazet regionalnych stanowią PROBLEMY TERENU. Tu zaczyna się właściwa praca redakcji wojewódzkiego dziennika. Pierwszą i drugą kolumnę gazet wypełniają zazwyczaj informacje i komentarze ogólnopolskie, które załatwiają się za pomocą serwisu agencyjnego. Dopiero w konkretnych sprawach własnego terenu redakcja zdana jest na własny wysiłek. Od tego miejsca „zaczyna się” właściwa gazeta.

By gazeta mogła spełnić funkcje kolektywnego organizatora, musi „widzieć” swój teren, to znaczy nie tylko znać jego topografię, ale również dostrzegać główne ogniska „nowego” i korzenie „starego”, musi znać „punkty ogniw” terenu, słabe i mocne strony skomplikowanej linii frontu. Musi wreszcie być niezmiernie czujna i wrażliwa na wszystkie zmiany w sytuacji. Tu w terenie front jest ruchomy, wróg zamaskowany — energia mas często ukryta. Nieraz trzeba sięgnąć do tradycji i historii, by rozpoznać się w sytuacji.

Ta wiedza o terenie gazeta musi z kolei dzielić się z czytelnikami. Ta wiedza pozwala na skuteczne prowadzenie akcji i klasowych bitew, na właściwe rozwiązywanie problemów. Ona wreszcie zespala ludzi prowincji, wiąże ich w wielki świadomy kolektyw zdolny do realizowania planów gospodarczych i akcji kulturalnych.

Niektóre gazety wyrabiają ten lokalny „patriotyzm” konsekwentnie i uwarunkowane — „Ziemia Krakowska” i „Ziemia Poznańska” uczą się kochać właśnie przede wszystkim przez miłość własnej fabryki, miasta, okolicy.

Po VI Plenum naszej partii dużo z kolei dzielić się z czytelnikami. Ta wiedza pozwala na skuteczne prowadzenie akcji i klasowych bitew, na właściwe rozwiązywanie problemów. Ona wreszcie zespala ludzi prowincji, wiąże ich w wielki świadomy kolektyw zdolny do realizowania planów gospodarczych i akcji kulturalnych.

nem. „Gazeta Krakowska” w swym dodatku „Echo Tugodnia” prowadzi cykl „Ziemia Krakowska przed stu laty”. „Gazeta Poznańska” omawia w kolejnych — obszernych artykułach — rodowód zdrady narodowej monarchii wielkopolskiej.

Oto jeden z przykładów właściwego rozprowadzenia dorobku VI Plenum wśród ludzi województwa. Niestety, nie wszystkie gazety umiają przenosić zagadnienie ogólnonarodowe na grunt REGIONALNY i konkretność w miejscowych warunkach.

III

Oczywiście już same rzetelne i celowe informacje działają mobilizująco i organizacyjnie. Duże znaczenie mają artykuły o problemach produkcyjnych poszczególnych zakładów o nowych formach współzawodnictwa i metodach pracy.

W ten sposób np. „Głos Szczeciński” i „Głos Wybrzeża” wpływały na zapoznanie się naszych marynarzy z nowymi radzieckimi formami współzawodnictwa zainicjowanymi przez załogę statku „Akademik Kryłow” i na spopularyzowanie ich w naszej flocie.

„O apelu tow. Markiewski — pisze Kazimierz Misiorny, 5-krotny przodownik pracy z wutowrni sprężu mechanicznego Nr 3. z Poznania — dowiedziałem się z naszej „Gazety”. Moje zobowiązanie wymagało szeregu usprawnień w pracy, zlikwidowania zbędnych, nieprodukcyjnych ruchów itp.

Zupełnie jasne, że gdybyśmy wszystkie te procesy opracowywał tylko na podstawie własnych doświadczeń, trwałoby to długo i nie mógłbym uniknąć wielu błędów. „Gazeta” jednak przez systematyczne zamieszczanie artykułów o wykonywaniu podobnych zobowiązań przez robotników Zakł. im. Stalina, Wierpofany, Herkulesa i in., przez popularyzowanie osiągnięć i metod robotników radzieckich, pozwoliła mi głębiej wnikać w nowe, produkcyjne metody pracy.

„Gazeta” jest moim starym, wiernym towarzyszem pracy, nie tylko w zakładzie. Jestem przewodniczącym Komitetu Blokowego i obecnie w pracy nad właściwym przygotowaniem na naszym terenie Plensu Pokoju posługuję się wskazówkami podawanymi przez „Gazetę”.

Istnieją jednak jeszcze wyższe i bardziej ścisłe formy organizacyjne oddziaływania gazet. Dzienniki nasze przeprowadzają nieraz całe WIELKIE AKCJE, gdzie za pomocą całego arsenału „dziennikarskich środków” toczą walkę o wykonanie danego zadania w terenie.

Takimi akcjami były ostatnio akcja skupu zboża i akcja sienna. Np. „Gazeta Pomorska” zamieszczała w tym okresie obok artykułów redakcyjnych kolumnę korespondencji wiejskich, satyryczne seriejki rysunkowe, karykatury i specjalną rubrykę „Na widły”.

W okresie tym wiele gazet wprowadziło na tytułowe strony meldunki z frontu skupu.

„Gazeta Poznańska” jeszcze w zimie rozpoczęła kampanię sienną, rozpoczynając korespondencyjną wymianę doświadczeń chłopów w rubryce „Jak nasz POM. PGR, Spółdzielnia Produkcyjna, nasza gromada przygotowuje się do wiosennej akcji siennej”.

Dotykamy tutaj jeszcze jednego sposobu wykonywania przez gazetę funkcji zbiorowego organizatora — narady produkcyjnej.

Kieleckie „Słowo Ludu” przeprowadziło bardzo ciekawą naradę giszów, „Gazeta Pomorska” zorganizowała dyskusję pod hasłem „wymagamy walkę o obniżkę kosztów własnych”. „Głos Wybrzeża” zainicjował wymianę doświadczeń młodzieżowych Brygad Lekkiej Kawalerii itd.

Wielkie znaczenie posiadają krytyczne korespondencje terenowe; to one właśnie sygnalizują problemy i bolączki terenu, którymi gazeta winna się zająć. Jest normalnym zjawiskiem, że korespondencja to sygnał. Gdy sprawa jest poważna, zaalarmowany dziennikarz sam jedzie w teren. Dzięki temu powstał cykl wnikliwych artykułów o sytuacji w lubelskich PGR-ach w „Sztandarze Ludu”, dzięki temu „Słowo Ludu” mogło skutecznie walczyć o jednolność odlewów i rytmiczność w produkcji w Zakładach Starachowieckich.

Jak wynika z powyższego, materiały korespondencyjne może gazeta wykorzystywać w sposób dwójaki, może je po przygotowaniu redakcyjnym drukować bezpośrednio lub wykorzystywać jako surowiec do pisania własnych artykułów. Niektórzy jednak poszczególne gazety popadają w przesadę. „Gazeta Pomorska” w okresie nasilenia akcji skupu zboża dawno całe kolumny korespondencji bez dostatecznej selekcji i przesiewu. W wyniku na łamy gazet dostawały się nieraz korespondencje schematyczne, zdawkowe — informacyjne: kolumna stawała się nużąca. W odwrotną stronę przeszedł palce „Gazeta Poznańska”, która zbyt mało zamieszczała korespondencji i przeznaczała je niemal wyłącznie na użytek wewnętrzny.

W ten sposób gazeta uzyskuje dziennikarską „gładkość”, ale traci bezpośredni kontakt z terenem. Pozarządzą się numery, gdzie „Gazeta Poznańska” nie zamieszcza ani jednej korespondencji, ani jednej oddolnej krytyki.

Następnym zagadnieniem jest rozłożenie należytej opieki nad korespondentem. Niektóre gazety podchwywały swych korespondentów i najdłuższych awansowały na dziennikarzy. Np. „Gazeta Krakowska” — Lucjana Piekarska. Był kstałdci korespondentów, nie wystarczy korzystać z żywiołowo nadsyłanych przez nich uwag, należy natomiast ich pisarstwo, organizować, zwracać im uwagę na pewne zagadnienie terenowe i podsunąć odpowiedni temat.

Na sprawę korespondencji odbija się też dotkliwie główny i niestety dość powszechny błąd naszej prasy regionalnej — a mianowicie brak systematyczności, ciągłości i rytmiczności w pracy.

Po okresie wielkiego zrywu, który nastąpił w wyniku znanej uchwały KC Partii i Rządu w sprawie załatwiania krytyki prasowej i uwag korespondentów i który utrzymywał się przez styczeń i luty, notujemy obniżenie się ilości korespondencji i uwag krytycznych.

Pisma nasze nie potrafią jeszcze w dostateczny sposób godzić wielkich akcji społecznych i politycznych z codzienną, systematyczną, uporczywą pracą w pozostałych dziedzinach naszego życia i walki, przypominając często żołnierz, który, by zaatakować w jednym miejscu, porzucał wszystkie inne odcinki frontu.

IV

Gazeta regionalna, trzymając rękę na pulsie terenu jest niezbędna pomocą w pracy pisarza.

Codzienna prasa regionalna jest zwierciadłem konfliktów i problemów, jakie nurtują w terenie, pozwala pisarzowi wycenić stopień świadomości klasowej, formy walki na danym etapie, innymi słowy wprowadza pisarza w pole walki terenu.

Nasi pisarze od dawna już korzystają z pomocy z pierwszej kolumny dzienników prasy centralnej w szczególności z wiadomości zagranicznych. Biorą stamtąd tematy do wierszy. Chodzi o to, by zainteresowanie ich przeniosło się na strony dalsze, na artykuły terenowe i by zapanie tematu nie było tylko szczęśliwym trafem, jak w Warmińskim, któremu zdarzyło się przeczytać w czasie podróży artykuł terenowy „Głosu Wybrzeża”.

Nie jest przypadkiem, że w Związku Radzieckim wielu pisarzy — prozaików stawiało pierwsze kroki w dziennikach i to prowincjonalnych. To samo zjawisko obserwujemy u nas: Borowski, Oleha, Machajek, Świror-Ryński, Kuźmirek (wymieniam przykładowo) byli lub są jeszcze dziennikarzami.

Dzisiejsze dzienniki w coraz większym stopniu cechuje owa bystrość klasowego spojrzenia, tak potrzebna pisarzowi — wytwarza się tam ożywcza atmosfera walki, rozgryzania „terenu”, kontrolowania przebiegów. Gromadzi się tam wreszcie dostateczna wielka liczba faktów, opinii, wypadków, by można było oddzielić to, co typowe, od tego co przypadkowe, by można było postawić pisarski problem.

Gazeta „terenowa” uczy wreszcie widzenia socjalistycznej treści w narodowej formie na konkretnym terenowym przykładzie, pokazuje specyfikę budowania socjalizmu w danym terenie i o tyle broni nas przed standardem i schematem — wróg numer 1 naszej nowej literatury.

Należy zmierzać do zacieśnienia współpracy dziennikarza z literatem, gazety z książką; „Dni Oświaty, Książki i Prasy” dają ku temu sposobność.

V

Już 50 lat temu Lenin w artykule „Od czego zacząć?” porównał prasę bolszewicką do „WZROSNĘCEGO WOKOŁ BUDOWANEGO GMACHU RUSZTOWANIA. KTÓRE ZAKREŚLA KSZTAŁT BUDOWY, UŁATWIA STOSUNKI MIĘDZY POSZCZEGÓLNYMI BUDOWNICZYM, POMAGA IM ROZDZIELIĆ PRA-

CE, PRZEGLĄDAĆ WSPÓLNE WYNIKI OSIĄGNIĘTE ZORGANIZOWANA. PRACA...”

Słowa te mają dziś zastosowanie również i do budownictwa socjalistycznego. Powiedzieliśmy wyżej w jaki sposób gazeta regionalna „ułatwia” stosunki między poszczególnymi budowniczymi. Zwrócimy jeszcze uwagę na „zakreślanie kształtów budowy” i „przeoglądanie wyników osiągniętych zorganizowaną pracą.”

W całym kraju odbywa się największa w dziejach naszego narodu przebudowa gospodarcza i społeczna. Zmieniają się w szybkim tempie NASZE MIASTA, WSIE, CAŁE REGIONY KRAJU. Otóż nasza prasa regionalna jest tym najczulszym aparatem, który codziennie rzutuje przed masami wizję wielkiej budowy i perspektywę rozwoju danego regionu, pokazuje jak socjalistyczne budownictwo przeobraża regionalną strukturę danego zakątka, co nowego przynosi województwu dzień socjalistycznej pracy. Jednocześnie zaś codziennie dokonuje krytycznego przeglądu osiągnięć, ogłasza codzienne meldunki z frontu miejscowego budownictwa — pozwala masom reasumować, kontrolować i dyskutować nad własnymi wynikami.

Jakież wielkie zadania stoją np. przed „Sztandarem Ludu” — gazetą ziemi lubelskiej, ziemi, która w Planie 6-letnim przeobrazi się „diamentem”. Lubelskie, które przed wojną zatrudniało w przemyśle fabrycznym zaledwie 1 proc. ludności otrzymuje największą po Nowej Hucie inwestycję Planu 6-letniego — kombinat samochodowy i kilkadziesiąt zakładów przemysłu kluczowego. Równocześnie wielki ośrodek naukowy z rozbudowanym uniwersyteciem na czele, stanie się promieniującym ogniskiem kultury umysłowej.

Pokazać ten wzrost, wyznaczyć jego kierunki, codziennie przenosić na swój teren wielkie doświadczenia ośrodków, sześcić w lubelskich sadach — i to w sercach socjalistyczną płonkę — oto wielkie zadanie miejscowej prasy.

VI

Przez ściany kieleckich lasów przegadają masowy fabryk — z piasków Starachowieckich podnosi się ku niebu 100-tysięczne miasto.

U boku dostojnego Krakowa — rośnie dziecko rewolucji — Nowa Huta. To dziecko wyrzuci do góry nogami mieszczańskie zacisze królewskiego miasta. Kończy się sen, galicyjska nędza, ludomani i bandos.

Łódź. Ile trzeba było — i jeszcze trzeba będzie rewolucyjnego rozmachu i codziennej, uczciwej pracy, by z dawnego getta proletariatu — uczynić stolicę proletariatu, by brudy rynsztokowy spłukała woda dalekiej Pilicy, by Łódź stała się miastem szczęśliwych matek.

Trzeba pchnąć nową krew w stęrczące arterie Piotrkowa. Trzeba ciszę Kalisza rozzerwać hukem maszyn wielkiego kombinatu włókienniczego.

Stateczny Poznań musi wzrosnąć w tempie młodzieńczym do minsta półmilionowego, jako stolica nowego okręgu przemysłowego. Częstochowa ściągnie większą od tłumy pielgrzymów rzeszę nowych robotników do rosnącej huty.

I tak gdziekolwiek obrócimy się w kraju, otwierają się przed nami wielkie perspektywy. A przecież między tymi ośrodkami miejskimi i przemysłowymi zmienia się również WIEŚ. Ta właśnie wieś, która nadawała charakter regionalny i folklor dzielnic. Zmienia się wiejski krajobraz. Zmieniają się ludzie. Pod łowickim pasiakiem bije serce przodowniczej pracy. Inaczej tańczy się kujawiaka przy radiu w świetlicy. I jak tu śpiewać na krakowskim wesele: „kare konie kare” — kiedy się jest traktorzystą i „mamoniło się już, kiedy trzeba wiata a kiedy hetta.

Wysokie muszą być rusztowania — by mogły zarysować kształt i objąć ogrom wznoszącego gmachu, mocne i pewne, by na nich mogli sprawnie montować swe dzieła budowniczy.

Edmund Niziurski

POECI KOREAŃSCY W WALCE O WOLNOŚĆ OJCZYZNY I POKÓJ

Seul położony jest nad szeroko rozlaną rzeką Changan. Miasto powstało u podnóżu Trzech Gór jeszcze w XI wieku. Opiewali je poeci jeszcze w średniowieczu.

Hen, na zwierzchni szczyt Trzech Gór
sfrunęło rajske ptasze,
nad głęboką tonią wód Changanu
mknę jak strzała konik rycerski.
Trzy Góry strzegą miasta lśniącego
jak ostrza dzid, u szczytów.

Zieleni się młody sośniak, w objęcia swe
Góry Południowe schwytał.
A dalej wąż się wije —
rzeka Changan.

PAK NAM SU

Żołnierzowi radzieckiemu poległemu w Korei

Pod koniec 2-giej wojny światowej Związek Radziecki wyzwolił w r. 1945 spod faszystowskiej okupacji japońskiej naród koreański.

Jest na górze stromej i wysokiej
Pośród kwiatów czyjś samotny grób.
Kwiaty wiosną i jesienią wokół
Kwitną, jakby mu złożyły ślub.

W żalu trudno mi się z tym pogodzić
Że imienia jego nie znam i
Nie wiem, kto on, z jakich stron pochodzi,
Gdzie ma matkę swą... Nie powie nikt.

Jedno wiem, wiem jedno tylko o nim:
Cały kraj z miłością wspomni go!
To rosyjski żołnierz w obecnej stronie
W bojach padł za naród. Piękny zgon.

Przejdą lata, nas nie stanie... Rzeki,
Morza wyschną do samego dna,
Lecz jak istnieć będzie ludzkość wieki —
Wiecznie będzie kwitł mu każdy kwiat.

TE CI CZEN

Wiersz o ukochanym Seulu

Ja piszę, oddychając prochu swadem,
W pierścieniu ognia niegasnących wrażeń —
List ląz chłopczyka, który tu spogląda
Na trupa matki swej na trotuarze,
I czepia się rączkami jej odzieży.
Przechodzą ludzie wolno. Milczą... Groźniej
Od bomb amerykańskich, od eksplozji.
Przekleństwo ciche działa, gdy uderzy.

Żołnierzy naszych to przekleństwo wiedzie
Do wielkich czynów, cel oświeśla jasno,
Zbrodniarza ściga i odnajdzie wszędzie:
Za siódmą rzeką i za siódmym lasem.
Nie złamie nikt żywotnych sił w narodzie!
Słońce rewolucji ogarnia kolonie!
Nie zajądzie! Zawsze będzie lśnić na Wschodzie —
Na odwiecznych marzeń ludów nieboskłoncie.

*

...Miniony roku! Bola rany świeże,
Zniszczeń i cierpień nie wypita gorycz.
Ale wiadomo: kto złożył w ofierze
Życie za wolność — wpisał się w historię.
Jutrzemko, płoń zwycięskich dni pochodni.
W Korei słyhać wolny głos narodu!...
O, witaj słońcem ozłocony świecie,
Nasz nowy roku, roku chlubnych zwycięstw!

(Tłum. z ros Zygfryd Sawko)

Leon Grosfeld

Przewrót faszystowski Piłsudskiego

Sytuację wewnętrzną Polski w r. 1926 charakteryzował wówczas Stalin w sposób następujący:

„Państwo Polskie wkroczyło w fazę złej polityki. Finanse leżą na tyłach na sztyku. Złoty spada. Przemysł jest sparalizowany. Narodziła się niepokojąca sytuacja. A w górze, w kołach zbliżonych do władzy rządzących, panuje orgia nadzoru jak o tym zresztą mówią ożerzownicy przedstawiciele wszystkich bez wyjątku frakcji państwowych. W związku z tym klasy burżuazyjne stoją wobec tykającego albo rozkładającego się państwa, do którego, w ten sposób, dopóki jeszcze nie jest za późno, wyprowadzić spodziewany wybuch ruchu rewolucyjnego robotników i chłopów”.

Z drugiej strony burżuazja polska zaczęła wielkie nadzieje z całym kapitałem zagranicznym, zarówno w postaci pożyczek państwowych jak i prywatnych i lokat przemysłowych. A chaos i rozgardiasz panujący w gospodarce, utrwalał kryzys polityczny, orgia nadzoru, niepewność sytuacji i silny ruch rewolucyjny — wszystko to nie zapewniało pewnej i zyskowej przyszłości — wszystko to — zmniejszało szanse na dopływ kapitałów zagranicznych. „Stąd” — jak mówił Stalin — „konieczność „racjonalizacji” państwa polskiego”.

A „racjonalizacja” państwa oznaczała faszyzację, t. j. likwidację ostatnich swobód burżuazyjno-demokratycznych i zdobycie społeczeństwa, osiągniętych w okresie wzniesienia rewolucyjnego, zdławienie ruchu rewolucyjnego przez rząd „silnej ręki”, konsolidację klas posiadających, wzmocnienie przygotowania wojennych, skierowanych przeciw ZSRR. W tym wszystkim zainteresowany był również imperializm anglo-amerykański. Kapitał amerykański zdołał już w tym okresie — w ścisłym porozumieniu z kapitałem niemieckim — zdobyć w Polsce szereg pozycji.

Był on zainteresowany w umocnieniu ich przez wprowadzenie systemu faszystowskiego. Imperialistyczna Anglia, która w tym okresie wysuwała się jako czołowa siła antyradycka, jest zainteresowana w faszyzacji Polski, w celu użycia jej dla interwencji przeciw ZSRR. A jaka była sytuacja polityczna w kraju?

W obliczu zaostrzającego się kryzysu gospodarczego i politycznego, w obliczu narastającej fali nowych walk klasowych i nieustannych tarć w łonie samych klas posiadających i ich politycznym przedstawicielstwie, w sejmie — ustępuje rząd Grabskiego — 12-ty w ciągu 7 lat rząd polskiej burżuazji i obszarnictwa.

Po całonocnych targach i przetargach, w trakcie których dał o sobie znać również Piłsudski swym przybyciem do Belwederu i przyjęciem u siebie w Sulejówku kilkuset oficerów — został sformowany tzw. koalicyjny „rząd zgody narodowej”, obejmujący endeckich, chadeckich, Piastów, PPS i NPR, pod przewodnictwem hrabiego Aleksandra Skrzyńskiego. Rząd ten wznowił ofensywę przeciw masom pracującym, m. inn. przeprowadził redukcję kolejarzy, obniżył rentę inwalidzką, obniżył wynagrodzenia urzędników o 200 miln. zł.

Wzrosły ogromnie koszty utrzymania, wzrosło zadłużenie państwa,

W poprzednim numerze

„WIES” Nr 19

W. Jazdyński — Książka o reżimie młodzieży wiejskiej. W. Drygas — Na drogach kultury. W. Seibor — Oświata rzeczywiście dla mas. R. Wawrzyniewicz — Moje A.B.C. S. Treugutt — Stare i nowe w nauce o literaturze. K. Leśniewska — Komunizm jest już blisko. L. Gomoliński — Ulotka robotnicza. T. Gajda — Janka da radę. H. Zabikówna — Bohater naszych książek. Wiersze bezimiennie: — Z dawnych pieśni 1-Majowych. „Na pierwszy Maj” 1889. — „Armia postępu” 1890 r. — „Robotnicy i robotnice” 1895 r. — „Bije rozprawę godziną” 1917 r. K. Moronczyk — Tak rośnie kraj zwycięskiego socjalizmu. Z. Rzepińska — Europejska konferencja robotnicza. T. Chrościelewski — Na starym mieście w Łodzi. T. Tomkiewicz — Zmienił styl pracy. A. Wera — Za przykładem klasy robotniczej. S. Wład — Kontraktacja — to też walka o front narodowy. W. Smula — Niezawodna broń. W. Udalski — Zobowiązania podjął naród. S. Wierczak — Wiosna wsi polskiej. K. Oleksiak — List z Wielkopolski. W. Stelmach — Kto wreszcie jest gospodarzem światła. P. Bystrzycki — Konopnica w rękach czytelnika radzieckiego. J. Królkowski — Kulać wzór wychowania. Ilustracji 12.

a równocześnie kwitł system korupcji.

Rządowi Skrzyńskiego nie udało się powstrzymać narastającej fali walk rewolucyjnych. Pierwsze miesiące 1926 r. są widownią strajków w telefonach i tramwajach warszawskich, demonstracji bezrobotnych w Zagłębiu, w Kaliszu, Stryju, Lublinie, Łodzi i Włocławku.

W 1-majowej odezwie KC KPP tak charakteryzował ówczesną sytuację:

„Zbieramy dziś krwawy plon siedmioletnich rządów szlachty i kapitalistów, stale popieranym przez wodzów PPS.

Pół miliona bezrobotnych robotników przemysłowych, 50 tysięcy bezrobotnych robotników rolnych, ordynariuszów i rzemieślników folwarcznych. Mnożące się pracowników umysłowych i zredukowanych urzędników — bez pracy, 40 tysięcy zagrożonych redukcją żołędzi, skazanych przez Sejm na śmierć głodową, bez oporu ze strony ministrów i posłów pepesowskich i enperowskich.

W liście otwartym do robotników PPS, partia komunistyczna wzywała ich w gorących słowach do wspólnej walki z zamachami obszarnictwa — kapitalistycznego rządu koalicyjnego, w którym zasiadali również przedstawiciele PPS:

„Rada Naczelna PPS zabroniła wspólnego z nami wystąpienia. Ci, którzy otwarcie poszli na służbę Chjeno-Piasta, którzy krwią robotników, Kalisza, Włocławka, Stryja, Lublina i pracowników Łodzi uświecili swą jedność z burżuazją, nie chcą jedności mas w dniu 1 maja. Tym goręcej wzywamy was, robotnicy z PPS, do wspólnego protestu, do wspólnych szeregów — przeciw ofensywie kapitału i faszyzmu. Żądacie od przywódców swych wspólnego wystąpienia. Z radością witamy tych z was, którzy stanęli już pod sztandarem jedności klasy robotniczej, jedności związków zawodowych.

Burżuazja sprzedaje Polskę kapitalistom zagranicznym i jest ich żandarmem na Wschodzie. Na ich rozkazy zawiera umowy militarne, zbroi się do nowych wojen. W dniu 1 maja ze wszystkich pierś musi wydobyć się okrzyk: Precz z niewolą u bankierów zagranicznych! Precz z wojną imperialistyczną! Niech żyje sojusz braterski mas pracujących ze Związkiem Republiki Radzieckiej!”

Toteż w dniu 1 maja wielu robotników, dołowych członków PPS demonstrowało wspólnie z komunistami.

Ale fakt rosnącej popularności KPP i rosnących nastrojów jednolito-frontowych we własnych szeregach, wywołał przestrach i wściekłość przywódców PPS i ich mocodawców.

1 Maja 1926 r. na ulice Warszawy wyległy wielotysięczne tłumy, demonstrując pod sztandarami i hasłami KPP i Związku Młodzieży Komunistycznej.

Przywódcy PPS, przerażeni koniecznością pochodzenia komunistycznego i piagnąc nie dopuścić do połączenia się pochodzącego pepesowskiego z komunistycznym, zorganizowali prowokację. Ich bojówki pod ochroną policji otworzyły ogień przeciw pochodowi komunistów. Siedem trupów i setki rannych — oto płon 1 Maja 1926 r.

W pierwszych dniach maja ustępuje gabinet Skrzyńskiego. Po ponownych kilkudniowych przetargach, w których biorą udział wszystkie partie burżuazyjne — i typu endeckiego, i typu piłsudczyńskiego — i w których rozważa się rozliczne kombinacje, w nocy z 9 na 10 maja powstał rząd chienopiastowski, tj. endecko-piastowski z Witosem, jako premierem. I tu się zaczyna akcja Piłsudskiego.

Imperialiści Stanów Zjednoczonych i Anglii w swych tendencjach do faszyzacji Polski stawiali już od lat na Piłsudskiego. Już w 1924 r. po powrocie Sikorskiego do Paryża, odwiedził Piłsudskiego w Sulejówku poseł angielski Max Müller, a potem attaché Clayton i prowadzili z nim pertraktacje mające na celu nawiązanie ścisłej współpracy.

Również pewne koła obszarnicze i część kapitału finansowego w kraju patrzyli na Piłsudskiego jako na tego, który może uratować ich ponownie, jak to uczynił już raz w latach 1918—1919. Piłsudski miał wpływ na armię, miał w swym ręku szereg faszystowskich formacji zbrojnych („Strzelec”), miał swych agentów prawie we wszystkich partiach politycznych. Piłsudski, który już 3 i pół roku trzymał się formalnie na uboczu życia politycznego, nie był formalnie odpowiedzialny za ten okres rządów burżuazyjnych i dzięki temu mógł sobie pozwolić na szeroką demagogię socjalną i polityczną. Mógł on dzięki temu wysunąć hasło tzw. sanacji, mógł budzić złudzenie, że zrealizuje żądania mas ludowych, że poprawi gruntownie ich sytuację. Faszystowski przewrót Piłsudskiego został całkowicie poparty przez partie typu PPS i Wyzwolenie.

KPP, która w pierwszym momencie nie zorientowała się w charakterze przewrotu, popełniając tym samym błąd, była — jak mówił Prezydent Bierut — jedyną partią, która natychmiast po przewrocie wycofała się z „błędu majowego, ujawnia faszystowski charakter przewrotu i wzywała lud pracujący Polski do walki o obalenie dyktatury sanacyjnej”.

Piłsudski wybrał dla zamachu dogodny moment, a mianowicie objęcie rządów przez zniechęcony chjeno-piastowy gabinet Witosza. W dniach od 12 do 14 maja oddziały wojskowe pod dowództwem Piłsudskiego zajęły Warszawę, Wołciechowski złożył godność prezydenta. Równocześnie Witosz zgłosił dymisję całego gabinetu. Piłsudski był panem sytuacji. 16-go kwietnia marszałek Rataj mianował nowy rząd pod kierownictwem desygnowanego przez Piłsudskiego prof. Kazimierza Bartla. Piłsudski objął w nowym rządzie stanowisko ministra spraw wojskowych. Przewrót był dokonany. Sejm zalegalizował przewrót i wybrał na prezydenta kandydata Piłsudskiego — Ignacego Mościckiego.

Już pierwsze kroki Piłsudskiego ujawniły prawdziwy charakter jego przewrotu i wykazały, że u władzy pozostają kapitaliści i obszarnicy, że jedna frakcja polityczna burżuazji zamieniła drugą, że — co więcej — w nowych formach i przy pomocy nowych metod następuje zaostrzenie systemu rządzenia, że pęta na szyi mas ludowych zaciska się mocniej. Świadczył o tym już sam skład rządu. Ministrem Przemysłu i Handlu w pierwszym gabinecie Bartla mianowany został Hipolit Gliwiec, czołowy przedstawiciel oligarchii finansowej, prezes i członek 16-tu rad nadzorczych największych spółek akcyjnych górnictwa-hutniczych i metalowych, w których w znacznej mierze reprezentowany był kapitał zagraniczny. Ministrem Skarbu został Czesław Klarnier, były minister z gabinetu Grabskiego, prezes i członek 12-tu rad nadzorczych banków i koncernów przemysłowych. Ministrami Rolnictwa i Reform Rolnych, tymi, którzy mieli realizować reformy rolną byli wielcy obszarnicy i hrabowie — Raczynski, Niezabitowski, Janta-Polczyński itp. Inne węzły teki, jak w szczególności spraw wewnętrznych, obsadzone były również przez posłusznych i wyliczonych wykonawców woli Piłsudskiego, tj. woli kapitału finansowego, czyli, polskich i zagranicznych magnatów, banków, przemysłu i obszarnictwa.

Piłsudski nie szczędził wysiłków, by przekonać do siebie nieufne dotychczas koła kapitalistyczno-obszarnicze, by uświadomiły one sobie jego prawdziwą rolę i prawdziwy program.

W okresie po przewrocie majowym powołane zostały przy Prezydium Rady Ministrów 3 Komisje Opiniodawcze, na czele których stali przedstawiciele kapitału finansowego, a zadaniem których było nakreślanie polityki rządowej w dziedzinie gospodarczej i społecznej, projektowanie odpowiednich ustaw i korygowanie projektów rządowych.

Systematycznie zwoływane były narady przedstawicieli rządu i tzw. „sfer gospodarczych”, reprezentowanych przez rekinów kartelowych i żubrów obszarniczych. Na naradach tych, ton nadawali najwięksi monopoliści i ich rzecznicy — Falterzy, Weinschenkowie, Przedpełscy, Gliwiec, Zychlinsky, Minkowscy, Zaglencini, Radziwiłłowie, Lubomirscy, Holyńscy, Fudakowscy, Klarnierowie, Lowalscy, Geyery, Stecy i Wierzbicki.

Objęcie władzy przez Piłsudskiego oznaczało równocześnie zwiększenie wpływu kapitału zagranicznego w Polsce i dalszy wzrost podległości państwa Polski imperialistom. St. Zjednoczonych i Anglii. Kapitał finansowy St. Zjednoczonych uchwalili udzielenie Piłsudskiemu pożyczki tzw. stabilizacyjnej. Odtąd reprezentant finansjery amerykańskiej wchodził w skład Rady Banku Polskiego i kontrolował politykę finansową Polski.

Zaufanie kapitału zagranicznego do faszystowskiego systemu rządzenia dawało większe szanse zdławienia oporu mas robotniczych i chłopskich, uzyskanie większej możliwości wyzysku.

Zwiększyło się więc zainteresowanie rekinów kapitalistycznych St. Zjednoczonych i Anglii dla przemysłu polskiego.

Procz zysków oficjalnych płynęły za granicę nieoficjalne, utajone w postaci sztucznie wyolbrzymionych odsetek od pożyczek, udzielanych przez koncerny zagraniczne „swoim” przedsiębiorstwom w Polsce, w postaci wysokich opłat za patenty, licencje, pomoc techniczną, za gwarancje kredytowe, a nawet za samą obietnicę kredytu.

Ulubieńcem sanacyjnego rządu polskiego był np. znany potentat i spekulant finansowy, jeden z wódrzejów „Wall-Street”, gorący protektor kapitału i imperializmu niemieckiego i — oczywiście —

wróg ludowej Polski, p. Averel Harriman.

Po raz pierwszy zainteresowała się grupa Harrimana Polska w r. 1926. Wówczas to jedna z harrimanowskich firm „Anaconda” wraz z niemieckim przedsiębiorstwem „Giesche”, które było współwłaścicielem przedsiębiorstwa cynkowego, założyła spółkę pod firmą „Silesian American Corporation”. Holding amerykańsko-niemiecki z przewagą „Anacondy”, tj. grupy Harrimana, wszedł w posiadanie wszystkich 172 akcji po 1 miln. zł potężnego koncernu, w skład którego wchodziły 2 kopalnie węgla, 2 kopalnie rud ołowianych i cynkowych, zakład tlenku cynku, zakład przerobczy rud cynkowych i ołowianych, kompleks hut, huta cynkowa, zakład elektrolizy cynku, fabryki kwasu siarczanego, walcownie blachy cynkowej i drutu, stając się w ten sposób faktycznie monopolistycznym producentem cynku w Polsce. W skład Rady Nadzorczej „Giesche” weszło 3 Amerykanów i 3 Niemców, a na okrasie prezes Lewiatana p. Andrzej Wierzbicki.

Do firmy „Giesche”, a tym samym do Harrimana, należało również 100 proc. akcji Fabr. Chemiczn. dr Carl Schaff et Co., 87 proc. akcji Belgijskiej S. A. Gór. i Przem., 69 proc. akcji fabryki porcelany.

Za łaskę, jaką p. Harriman wyświadczył Polsce, i za niespełnione obietnice Harriman zwolniony został ustawowo od zapłaty nieuiszczonej reszty podatku majątkowego, tj. otrzymał podarunek od rządu polskiego w wysokości 28 miln. zł, a równocześnie otrzymał zapewnienie zwrotu cła przywozowego od rudy cynkowej i ołowianej, względnie cła wywozowego od cynku, ołowiu i jego fabrykatów, o ile cło takie byłoby w przyszłości wprowadzone. Było to wyraźne uprzywilejowanie kapitału zagranicznego z pokrzywdzeniem przemysłu krajowego, był to system, z którego, jak pisał prof. H. Tenenbaum, „dobrodziejstw korzystał kapitał zagraniczny tylko w Turcji”.

W ciągu następnych paru lat wszedł Harriman drogą różnych machinacji holdingowych w posiadanie przemysłu górnictwa-hutniczego Górnego Śląska. Stopniowo uzyskał decydujący wpływ w hutach „Silesia”, w „Katowickiej Spółce Akcyjnej”, w hucie „Bismarcka”, w zjednoczonych hutach „Królewskiej” i „Laury” i wreszcie doprowadził do powstania wielkiego, monopolistycznego koncernu, o nazwie „Wspólny Interes Górniczo-Hutniczy”, stając się niekoronowanym królem węglowo-żelazno-cynkowym w Polsce, tak jak już nazywanym królem kolejowym w Ameryce.

Rady Nadzorcze spółek harrimanowsko-niemieckich obsadzone były w większości przez Amerykanów takich jak sam Harriman i jego zastępca Irving Rossi oraz przez Niemców ze słynnym Flickiem i Jakubem Goldschmidtem na czele. Na okrasie weszli do nich polscy agenci kapitału amerykańsko-niemieckiego, a równocześnie przedstawiciele polskiego kapitału finansowego o słynnych, a często historycznych nazwiskach, jak ks. Janusz Radziwiłł, wicemarszałek senatu Hipolit Gliwiec czy prezes Centralnego Związku Przemysłu, Handlu i Finansów (tzw. Lewiatana) — Andrzej Wierzbicki.

Obcy kapitał, do którego należały olbrzymie przedsiębiorstwa, potrafił wywierać skuteczną presję na rząd, miał decydujący głos w związkach przemysłowych, miał swych przedstawicieli w Izbach Przemysłowo-Handlowych, miał wielkie wpływy w prasie i w różnych organizacjach. Potrafił kształtować zarządzenia władz według swych interesów.

Równocześnie zacierała Piłsudski stosunki z obszarnikami i to nie tylko tymi, którzy, jak książę Janusz Radziwiłł, byli najściślej związani z kapitałem finansowym, ale i z tzw. „żubrami kresowymi” — tj. półfeudalnymi magnatami. Wrazem tego faktu był tzw. zjazd w Nieświeżu, który odbył się w październiku 1926 r., i na który przybyło szereg przedstawicieli obszarniczej arystokracji. Nie brakło tam również organizatora „zamachu” z 1919 r. ks. Eustachego Sapiehy. Na zjazd, który odbywał się w zamku księcia Albrechta Radziwiłła, przybył Piłsudski, pochodzący sam z rodziny wielko-obszarniczej. Piłsudski wznosił toast za dom książąt Radziwiłłów, udekorował orderem trumny jednego z Radziwiłłów i zapewnił o swym poparcu dla żądań wielko-obszarniczych. Ale i praktyka już pierwszych miesięcy i lat rządów Piłsudskiego wykazała, że jest to dyktatura faszystów, dyktatura kapitału finansowego, krajowego i zagranicznego oraz wielkiego obszarnictwa, sprawowana w ich interesie, skierowana ostrzem swej polityki i działalności gospodarczo-społecznej, ostrzem swego terroru przeciw najszerszym masom pracującym i w służbie imperialistów przeciw Krajowi Zwycięskiego Socjalizmu.

Leon Grosfeld

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

BULGARSKA KOOPERATYWA



Memu Przyjacielowi, Poezie bułgarskiemu Dymitrowi Pantielejewowi, poświęcam

I

Agronom mówił: „Sadźmy tu drzewa: Bułgarskie sosny, topole i klony; Nie tak zziębniętych kłosów nie ogrzewa, Jak las — opiekun złotych zbóż zielony. Związek Radziecki agronomię młodą Bułgarką uczy, jak walczyć z przyrodą.”

II

Chaos natury w matnię nas nie złowi, My nie jesteśmy plumiemien na wietrze! Organizować trzeba człowiekowi Wiatry i wodę, lasy i powietrze. Niech nam ulegną deszcze i posucha, Nie my żywiołu, nas niech żywioł słucha!”

III

Kiedy to mówił, tak gestykulował Do słów spokojnych lecz gorących rytmu, Jak gdyby oblok z błękitu zdejmował, Jak gdyby zgarniał śnieg z bałkańskich szczytów, Które tu ongi potok ukształtował — On by i potop chyba opanował!

IV

Posłaliśmy dalej po zoranej ziemi, Którą żelazem porwały traktory. Gdzieśniedzie paski trawy się zieleni! I drzewa stały pod osłoną kory. Zabudowania kooperatywy Sły nam naprzeciw z mgły porannej, siwej.

V

W domu rymarza, który pachniał skórą, Ujrzałem pracę rymarskiej brzołady. Rymarz — brzołady z ciemnych włosów chmurą Nad czołem, dumą i chluba gromadą, Odłożył nóż, gdy mi podawał rękę, Ciepłą od pracy jak słońce maleńkie.

VI

Przed jego domkiem, gdzie w pył się rozprysła Słoneczna plama, co trosk żadnych nie zna, Stał piękny rower. Na nim napis „Wisła”. „To polski rower” — rymarz się odezwał. Tak pozdrowiła nagle mnie z daleka Zakłęta w stal roweru nasza rzeka.

VII

Potem zwiędziłem podłużną oborę, Gdzie krowy stoją rzędem paszki żuły, A były one krów najlepszych wzorem. Miałły wymiona pełne jak kopuły, A jedna była koloru białego, Jakby odłana z mleka w lód ściętego.

VIII

Przewodniczący kooperatywy, Gdy operował cyframi, ujrzałem Ogromnych, chłodnych, białych rzek przypływy, Pękate dzbany białe ich nabrzmiałe. W oczach mych rosły te tysiączne dzbany I góry masła, wielkie jak Bałkany.

IX

Potem zwiędziłem stajnię, w której konie Ziemię kopytem były niecierpliwie, Stłoczone tutaj — ogon przy ognie, Szyja przy szyi i grzywa przy grzywie. Odór stajenny powiał mi czymś starem: Wonią dziecinistą i cyrkowych aren.

X

Przewodniczący znowu operował Cyframi, prując półmrok ruchem dłoni. A w moich oczach wściekle galopował Tabun cyfr jego i rasowych koni. I nagle ustał galop ten niesforny, Gdy ujrzałem trzeźwe, stateczne traktory.

XI

Od tych traktorów zboże się zakłosi, Ziemię kłosa mi praca ich uwińczy. Stał zespolona z rozumem nie znosił Ni farysowych galopów szaleńczych, Ani z cygańska beczelowej doli. Kujmy więc wiersze z rozumu i stali!

XII

Spoza traktorów widać inne dale, Rozplanowane jak miasta przyszłości, Nie mniej magiczne, nie te, co zuchwale Wabią do przegód młodych i miłości. O, to są dale chyba najwspanialsze, O wiele trwalsze i o wiele dalsze!

XIII

Spoza traktorów oczom się otwiera Dal Komunizmu, przez Marksa ujrzała, Kiedy antagonizm klasowy zamiera. Po Marksie zgłębił najlepiej arkana Tej zbliżającej się już ku nam dali Włodzimierz Lenin, po nim — Józef Stalin.

IMIENIA DYMITROWA

XIV

Widziałem — w pole ruszyły traktory
I kierowane nowych ludzi dłonia
Oraly pole, oraly ugory.
Będąc dla ludzi pokojową bronią,
Tak pokazały się mojemu oku,
Jako walczący z wojną trwały pokój.

XV

Mówił brygadier: „Ryż ukochał wodę,
A więc kanały tu przeprowadzimy.
Słońce wygrzeje go w dobrą pogodę,
My go rzeźwiącą wodą napolimy.
Wówczas będziemy mieli ryżu tyle,
Ile... Nie mogę wprost powiedzieć ile!”

XVI

Poszliśmy dalej. I oto ujrzałem
Ogórki długie jak żmije zielone,
Świecące młodym i dojrziałym ciałem,
Pod szkłem od chłodu ostrego chronione.
Brygadier rzekł: „Ogórki, drogi bracie,
Pod szklaną budą bardzo lubią grzać się...”

XVII

Potem wskazując pole kartoflane,
Rzekł: „Wnet kartofle sierzela pierwszy kwiatem...”
Obok dzwiczęta barwnie przysiadane
Łuszczyły strączki pod bałkańskim wiatrem,
Co z gór przywiał w dolinom nagie,
Rozwiewał włosy ich jak ciemne żagle.

XVIII

Pytały mnie o Polskę, o jej ludzi,
O pracę jej i walkę jej o pokój...
Mówiłem, jak buduje, jak się trudzi,
A mówiąc, łzę i dumę miałem w oku.
Wicher bałkański, owalujący z wrzaskiem,
Z chmur mi układał budowie warszawskie.

XIX

Proste dziewczyny bułgarskie o szczerym
Sercu i wiatrem osmalonej twarzy
Prosiły, bym pozdrowił PEGERY
Nasze i naszych warszawskich murarzy,
Łódzkich włóknarzy i górników śląskich.
Więc ich pozdrawiam!...

XX

Wiatr dmuchał w gałązki
Splątanych krzewów i niebo ciemniało,
Gdy opuszczałem kooperatywe.
Już pierwsza gwiazda lśniła kropłą małą,
A u stóp naszych legły cienie krzywe.
Już na zachodzie krag słońca czerwieniał,
Ostatni uścisk dłoni. Do widzenia!

XXI

Wieczór nadchodził jak gdyby niechcący
Z całą sceną swoją na wpół senną.
W bramie pożegnał mnie przewodniczący
I robotnicy żegnali się ze mną.
Jeden z nich stary, w czapce barankowej,
Niski i suchy jak kamień drogowy

XXII

Zbliżył się do mnie, dłoń uściśnął moją
I ze wzruszeniem na kościślej twarzy,
Jak ci, co ziemię potem czoła poją,
Rzekł mi „drugariu”, co znaczy „towarzysza”,
„Napisz o naszej kooperatywie,
Koniecznie napisz, ale pisz uczciwie!”

XXIII

Bo był niedawno tu Amerykanin,
Weszył, oglądał, no i niby chwalił,
A potem w swoim Waszyngtonie zganił
To, co wprzód chwalił. Ot, kawał kanali!ł
Niby dziennikarz, czyli żurnalista,
Gdzie tam, drugariu, zwyczajny faszysta!ł

XXIV

Nie nie odparłem na te gorzkie słowa,
Lecz uściśnąłem dłoń mu z całej siły —
I wystarczyła dłoni mej wymowa:
Palce gorejące od ust przemówiły.
Jeszcze raz uściśk dłoni — i już biała
Szeroką szosą auto nasze gnało.

XXV

Gdyśmy mijali zmierzające pole,
Na którym cienie swe rysunki kładą,
Nagle ujrzałem trzy białe topole,
Pod nimi starca i baranów stado.
Biała sierść z czarną mieszała się w oku,
Jak czarne chmury z białocią obłoków.

XXVI

Starzec stał w środku baraniego stada,
Jak postać żywcem przeniesiona z biblii.
I tak spoglądał, jakby mówił „biada!”
Swoim spojrzoniem przysgaszył i rybim,
Martwym, choć czerstwym, o prężnych muskulach,
Szofer wyjaśnił: „To ostatni kula!”

XXVII

W tej okolicy. Nie chce znać spółdzielni.
Woli sam pasać liczne swe barany,
Żyje samotnie jak jaki pustelnik,
Zaciął się, zawiał, jest jak obłąkany.
On sobie miejsca pośród nas nie znalazł,
Bo wlaź w barani indywidualizm.

XXVIII

Stary w nas niechęć i pogardę budzi.
On czas chce cofnąć, epocę nie sprostał.
Głupi i nędzny tak stroni od ludzi,
Że z baranami na drodze pozostał.
Niechże zostanie sam! My jedźmy dalej!ł
Szofer dał gazu. Znow żesmy pognali.

XXIX

Mknęliśmy. Śpiewał piękny bułgarski szofer.
O różach i o włosach ukochanej...
Tutaj zakończył mą ostatnią strofę,
Bo poprzez światła migoty ujrzały
Zbliża się Płowiów, gdzie gór szczyty słyną
Z tychże płowików, co płowidwskie wino.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Prof. dr. Hans Mayer

Mickiewicz a Niemcy

tłum. Rudolf Nowak

Wysoko nad Krakowem wznosi się wspaniały świat architektoniczny Wawelu. Ongiś było to miejsce koronacyjne królów polskich, gdzie przed czującymi arkadami w stylu Odrodzenia odbywały się turnieje i igrzyska. Tu w katedrze zamkowej znajduje się również grobowiec królów polskich. Pewien szczegół różni jednak ten grobowiec od grobowca kapucynów w Wiedniu i od hiszpańskiego Escorialu. Obok sarkofagów dawnych królów Polski znajdują się tu groby dwóch polskich bojowników o wolność: Kościuszki i Poniatowskiego. I jeszcze dwie trumny kryje bogata we wspomnienia krypta wawelska. W bezpośrednim sąsiedztwie królów i polskich bojowników o wolność spoczywają dwaj najwięksi poeci polscy: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. W ten sposób został uwieczniony fakt, że po upadku starego królestwa polskiego, narodowość polska ucieleśniała się najprawdziwiej w wojownikach o wolność — następca Kościuszki i w wielkiej narodowej poezji polskiej.

Niemiecki przybysz, który w kryptach wawelskich schyla głowę przed trumnami dwóch wielkich poetów polskich, nie może oprzeć się myśli o grobowcu książęcy w Weimarze. Lecz jaka zasadnicza różnica, pomiędzy grobem poetów w Krakowie, a weimarskim grobowcem książęcym. Mickiewicz i Słowacki poprzez miejsce ostatniego spoczynku są symbolicznie złączeni z najistotniejszymi wydarzeniami w życiu narodu polskiego. Kraków to wielkie miejsce historyczne: to historia Polski i historia Europy. Weimar natomiast uzyskał swe światowe znaczenie właśnie przez owych wielkich mieszczan, którzy się tu spotykali w ostatnich dziesięcioleciach 18 wieku. Goethe wyrażał to delikatnie, a zarazem nieco ironicznie w strofie: „Jak Bethlehem w Judei, małe i wielkie”. Miało to znaczyć: przez legendę, która Bethlehem uczyniła miejscem narodzin chrześcijaństwa, małe miasteczko uzyskało historyczne znaczenie. Na małym miasteczku Weimaru również wycisnęli swe piętno ludzie, którzy odtąd mieli reprezentować w świecie szczyty niemieckiej poezji i humanizmu w pojęciu „ducha Weimaru”.

Kraków i Weimar: Goethe i Schiller swą twórczością i działalnością w decydującej mierze przyczynili się do wzmocnienia niemieckiej świadomości narodowej i do powstania — po wiekowym rozdarciu — jednolitego państwa niemieckiego; Mickiewicz i Słowacki natomiast urodzili się w okresie upadku państwa polskiego i wraz ze swymi rodakami nie chcieli pogodzić się z tym faktem.

Przyzwyczajiliśmy się mówić o „klasycie weimarskiej”. Klasyka nie oznacza tu jednak klasycyzmu w sensie naśladowania starożytności albo renesansu, albo też stylu francuskiego absolutyzmu z okresu Ludwika XIV. Klasyka niemiecka była wielką, tworzącą nowość w dziedzinie niemieckiej poezji i nauki o sztuce. Była ona nierozwalnie złączona z wielkimi dążeniami emancypacyjnymi niemieckiego mieszczaństwa: z jego wysiłkiem przezwyciężenia nędzy i ciasnoty niemieckich stosunków, poprzez przystosowanie wielkich zasad oświecenia do nowej formy mieszczańskiego humanizmu. Tak Goethe rozumiał pojcie klasyki, gdy polemicznie określił ją jako „zdrową” w przeciwieństwie do działalności reakcyjnej szkoły romantycznej, którą określił jako chorobliwą. Harmonijne, piękne, prawdziwe człowieczeństwo — oto, co weimarska klasyka zamierzała postawić za wzór przed Niemcami. Stąd też jej zacięta walka przeciw uciekającej przed rzeczywistością, nieuczciwie mistyfikującej, artystycznej bigoterii, wreszcie tonącej w reakcyjnym czarnociństwie okresu Metternicha działalność niemieckich romantyków spod znaku Fryderyka Schlegla lub Adama Müllera, późnego Görresa i późniejszego Schellinga. A więc pojęcia klasycyzmu i romantyzmu posiadały w rozwoju kultury niemieckiej swój jasny, polityczny sens.

Mówiąc o Mickiewiczu i Słowackim, Prezydent Polski Bolesław Bierut sformułował pojęcie „rewolucyjnego romantyzmu”, którego znaczenie właśnie dla dzisiejszej, Ludowej Polski z naciskiem podkreślał. Rewolucyjny romantyzm — obserwatorowi niemieckiej literatury romantycznej, na pierwszy rzut oka, wydaje się to absurdem. Okazuje się jednak, że wielka pozanieniecka romantyczna twórczość poetów była swą siłą napędową i swą funkcją społeczną różni się zasadniczo od roli z gruntu reakcyjnej szkoły romantycznej w Niemczech. Wielcy romantyczni poeci narodu polskiego prowadzili namiętną walkę przeciwko despotom „Świętego Przymierza” i powolnym im sugonom, pisłomakom, pozostającym na żołdzie despotów. A taką rolę spełniali ówczesni romantycy niemieccy. Jeżeli więc Goethe odznaczał się od niemieckich romantyków, jako od zmurszałych i chorych, to sąd ten nie rozciągał się na tak różny od niemieckiego romantyzmu,

którego ucieleśnieniem byli: Lord Byron, Aleksander Puszkina i Adam Mickiewicz — trzech wielcy poeci i bojownicy o wolność, z którymi Goethe pragnął utrzymywać serdeczne stosunki i którzy jego zdaniem stanowili przeciwieństwo chorobliwego romantyzmu reakcjonistów w niemieckiej literaturze i polityce.

Można twierdzić, że ów pozanieniecki, rewolucyjny romantyzm w okresie od 1815 do 1848 w Europie w istocie swym bliski był duchowi niemieckiej klasyki, że pełen wdzięku uznawał Goethego i Schillera za swych nauczycieli. Odnosi się to tak do Byrona, jak Puszkina oraz jego polskiego przyjaciela Mickiewicza, a także do francuskiego romantyka Gerard de Nerval, którego Mickiewicz poznał później w Paryżu, a który pierwszy przełożył na język francuski „Fausta” Goethego. Dla wszystkich tych, rewolucyjnych romantyków, którzy czuli się częścią składową wielkiego ruchu wolnościowego, byli Goethe i Schiller, była klasyka niemiecka ceną tradycją w ich twórczości poetyckiej i działaniu. Podkreślając mocno te historyczne związki nie tylko

nich stosunków. Do tego dołącza się duchowe przeżycie — Napoleon, rozprawa z bonapartyzmem. Tu jednak rozdziela się ich droga. Rosjanin Puszkina, ze względu na to, co przeżył jego naród, nie może oddzielić swego stosunku do Napoleona jako epigona francuskiej rewolucji, od faktu napoleońskiej inwazji i zwycięstwa narodu rosyjskiego nad napastnikiem.

Rosjanie, jak zresztą i Niemcy, musieli ten podwójny charakter napoleonizmu odczuwać szczególnie głęboko i boleśnie.

W swym słynnym przemówieniu w wigilię 7 listopada 1941 roku, w czasie Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego, Stalin przeciwstawiając inwazję napoleońską hitlerowskiej, podkreślił, że „Napoleon walczył przeciwko siłom reakcji, opierając się na siłach postępowych, Hitler zaś przeciwnie opierał się o siły reakcyjne, tocząc walkę z siłami postępu”. (Stalin: „O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego” Moskwa, wydawnictwo literatury w językach obcych, 1946, str. 28). Te historyczne role napoleonizmu trzeba sobie jasno uświa-



odgraniczyliśmy rewolucyjny romantyzm Mickiewicza od równieznącego pojęcia w naszej tradycyjnej historii literatury, lecz zapoczątkowaliśmy równie historyczne komentowanie poetyczne i artystyczne ewolucji Mickiewicza, której w istocie nie było można oddzielić od historii jego narodu i w ogóle od historii jego czasu. Twórczość poetycka Mickiewicza wszystkie swe impulsy czerpała z bezpośrednich doświadczeń społecznego — politycznych, była przeznaczone na do bezpośredniego działania jako broń w walce narodowo-wyzwoleńczej Polaków.

Adam Mickiewicz urodził się 24 grudnia roku 1798 na Litwie w pobliżu Nowogródka. Rodzina jego pochodziła z drobnej szlachty szlacheckiej, ojciec zmarł wczesnie pozostawiając liczną rodzinę w ubóstwie. Mimo to urodzony chłopiec wstąpił na Uniwersytet Wileński, gdzie dzięki już wówczas widocznej wybitności umysłu zdobywał podstawy swego późniejszego godnego wykształcenia i ocytania w filozofii i literaturze różnych języków i narodów. Jednym z jego najważniejszych i najbardziej poważnych nauczycieli jest filolog niemiecki Ernest Grodecki, zaznajamiający młodego studenta przede wszystkim z wielką niemiecką poezją klasyczną, która w tym czasie osiągnęła swój punkt szczytowy.

Dlatego też już wczesnie w listach Mickiewicza znajdujemy liczne niemieckie zwroty i cytaty z niemieckich poetów. Ze szczególnym zainteresowaniem studiował on także literaturę starożytną. Zdobywał wszechstronną znajomość języka łacińskiego i poezji rzymskiej, co później na emigracji pozwoliło mu objąć z powodzeniem katedrę języka i literatury łacińskiej w Lozannie. Mickiewicz, dziecko zmierzającego 18 stulecia, prawie dokładnie o rok starszy od Henryka Heinego, wykazuje przy zetknięciu się z wydaniami jego czasów, wielkim humanistycznym idealizmem, typową reakcją młodego urodzonego człowieka. Ukończył on szkołę klasyczną i jako dziecko wychowywany został w tradycjach katolickich. Obecnie staje się (a jest to proces typowy) zupełnie, jak jego późniejszy przyjaciel o pół roku starszy od niego Aleksander Puszkina, entuzjastycznym zwolennikiem francuskiego oświecenia i wolteriańskiego racjonalizmu. Dla młodego Rosjanina, tak jak dla współczesnego mu młodego polskiego studenta w Wilnie, Wolter oznacza ducha francuskiej encyklopedystów, oznacza materialistyczne i ateistyczne idee francuskiego oświecenia, coś rzecywiście rewolucyjnego w przeciwieństwie do skostniałych feudal-

nych, jeżeli chce się właściwie zrozumieć uwielbienie Goethego i Heinego dla Napoleona. Dla Rosjan to znaczenie Napoleona jako częściowego kontynuatora idei francuskiej rewolucji, musiało być przesłonięte napoleońską napaścią w roku 1812.

Ale także niemiecki ruch wolnościowy, obok postępowych elementów panowania francuskiego w Niemczech, wyrażających się w usuwaniu urządzeń feudalnych, musiał jednak fakt obcego panowania odczuć szczególnie uciążliwie. To tłumaczy niejednoznaczne stanowisko wielkich postępowych Niemców tego okresu „względem napoleonizmu”; to tłumaczy także późniejszą walkę patriotów niemieckich przeciwko rzekomemu „niedostatecznemu patriotyzmowi” Goethego.

Po upadku Napoleona, po Kongresie Wiedeńskim i ustanowieniu reakcyjnego panowania „Świętego Przymierza”, było rzeczą oczywistą, że młody, patriotyczny student wileński musiał działać w kołach spiskowców, którzy wszędzie tam, gdzie panowało „Święte Przymierze”, stawiali sobie zadanie zwalczania reakcji i zrealizowania narodowych i społecznych idei wolnościowych.

W Niemczech, już wkrótce po klęsce Prus w latach 1803-07 stworzony został tak zwany „Tugendbund”, tajne stowarzyszenie niemieckich uczonych, oficerów i studentów do walki przeciwko obcemu panowaniu Napoleona. Jego tendencja po roku 1815 odżyła w tajnych stowarzyszeniach studentów niemieckich, korporacjach, stowarzyszeniach gimnazjalnych itd. W tym samym czasie w walce przeciwko reakcyjnym pociąganiom cara w Rosji, Metternicha w Austrii, a uformowały się także w innych krajach tajne stowarzyszenia. Tak powstały rosyjskie tajne stowarzyszenia, które miały osiągnąć swój szczyt w ruchu dekabrystów w roku 1825. Również w Polsce, która po roku 1815 pod zewnętrzną formą rządzonego przez cara „Królestwa Polskiego” znów została podporządkowana carowi, powstały tajne stowarzyszenia, których celem ostatcznym było oczywiście odbudowanie niepodległości Polski, a tym samym polegać musiały na walce z panowaniem cara.

Podobnie jak w Niemczech miały te tajne stowarzyszenia swoją główną siedzibę na uniwersytetach. Przymiowały one nazwy pochodzące z języka greckiego jak filomaci lub filareci, te ostatnią nazwę należy uważać za odpowiednik niemieckiego pojęcia „Tugendbund”. Adam Mickiewicz należał do kół

filomatów na uniwersytecie wileńskim. Żyje on i działa w duchu tego tajnego stowarzyszenia, narodowo — polityczne idee wolności i niepodległości wiążą się u niego nierozwalnie z uznaniem walki o wolność i równouprawnienie innych narodów. Grecka nazwa stowarzyszenia i poetycki kult przyjaźni między młodymi ludźmi łączą w sobie pojęcia humanitaryzmu greckiego (w rozumieniu niemieckich klasyków) z ówczesnym entuzjazmem wszystkich prawdziwych i odważnych ludzi dla walki wolnościowej narodu greckiego przeciwko panowaniu Turków. Oba elementy przeżyła znajdujemy również u młodego Mickiewicza. Jest on pioniernym wielbicielem lorda Byrona. Na długo przed śmiercią swą na ziemi greckiej (19 kwietnia 1824 r.) był Byron dla swych młodych współczesnych symbolem połączenia owej rewolucyjnej poezji, wolnościowego artysty i działacza.

Z takiej to sfery przeżyć pochodzą pierwsze utwory poetyckie Mickiewicza. Słusznie zauważono, że Schiller wyparł Woltera z serca poety. Schiller jest poetą przyjaźni, ludzkiego barterstwa, myśli wolnościowej. Jakże ci młodzi ludzie nie, li nie wzruszać się głęboko tymi słowami i tym duchem.

Lord Byron przeżywa wpływ niemieckich klasyków; Puszkina znajduje się na drodze od Woltera do Goethego, który jednak dla niego będzie oznaczał tylko etap przejściowy w rozwoju do Szekspira i do zajęcia się wartościami narodowej tradycji rosyjskiej. Również Mickiewicz, jako poeta będzie się dalej rozwijał, właśnie pracując nad specyficzną polską tradycją narodową. W jego balladach znajdujemy zarówno styl niemieckich poetów z okresu „Sturm und Drang” jak i, tak po mistrzowsku uformowany przez Goethego i Schillera typ ballady, który obecnie także w twórczości młodego, genialnego Polaka znajduje dalszy etap rozwoju. W najwspanialszej formie jednak duch klasycznego niemieckiego humanizmu, przede wszystkim duch Schillera, przemówił w pewnych strofach jego wspaniałej „Ody do młodości”. W sposób wzruszający spadek niemieckiej klasyki stał się tu istotnym elementem rewolucyjnego, polskiego romantyzmu w wierszach:

„Wydzie z zamętu świat ducha:
Młodość go pocinie na swym lo-
[nie]

A przyjaźń wieczne skojarzy spó-
[nie]

Pryskają nieczułe lody
I przesyła światło ośmiące;
Wita, jutrenko swobody,
[nie]

Zbawienia za tobą słońce”.
W latach następnych, 1823 i 1824 ukazują się dwa dalsze tomy poezji Mickiewicza, w których znajduje wyraz legendy i tradycje polskie, a także pieśni i podania białoruskie i litewskie. W międzyczasie policja carska po zaareztowaniu jego najbardziej zaufanych przyjaciół i najwybitniejszych członków tajnego stowarzyszenia, schwytała i jego samego. W roku 1824 zostaje Mickiewicz przez tajną policję carską aresztowany, na wiele miesięcy wtrącony do więzienia, a w październiku tegoż roku wygnany ze swej ojczyzny.

W Petersburgu staje się przyjacielem dekabrystów, przede wszystkim Rylejewa i Bestużewa, którzy po nieudanym powstaniu dekabrystów 13 lipca 1826 r. na rozkaz cara Mikołaja I zostają powieszeni w twierdzy petropawłowskiej w Petersburgu. Ich polski przyjaciel i poeta wystawił im w swym porywającym wierszu „Do Przyjaciół Moskali” trwały pomnik. Tu w Petersburgu złączyły się również drogi Mickiewicza i Puszkina. Największy poeta Rosji, w swym późniejszym wierszu o Mickiewiczu, przedstawił głębokie wrażenie, jakie w kręgu przyjaciół wywierał na wszystkich poeta polski, który posiadał cudowny dar najwyższej poetyckiej improwizacji. Przyjaźń narodziła o wielki temat Mickiewicza: wspólne działanie rosyjskich i polskich bojowników o wolność przeciw wspólnemu wrogowi — carskiej reakcji. „Słuchaliśmy poety z zapartym tchem”, tak opisywał późniejszy Puszkina swe spotkanie z Mickiewiczem.

Pod koniec maja 1829 roku otrzymuje wreszcie zezwolenie na opuszczenie państwa cara. Celem jego podróży są Niemcy, a później Włochy. Piękna i utalentowana pianistka polska Maria Szymanowska, która mieszka w Petersburgu, zna dobrze Niemcy i jest mile i chętnie widziana w domu Goethego (została później teściową Mickiewicza) wręcza swemu młodemu rodakowi liczne listy polecające. Jeden z nich dotyczy domu na Frauenplan w Weimarze. Dnia 2 czerwca 1829 roku przybywa Mickiewicz wraz ze swym przyjacielem młodości, młodym poetą Edwardem Odyńcem do Hamburga. Podróż jego wiedzie dalej do Berlina, Weimaru, Drezn, Monachium, a następnie do Alpy. Rozpoczyna się nowy etap w życiu i twórczości poety.

(Dokończenie nastąpi)

Tadeusz Tomkiewicz

WŁADYSŁAW UDALSKI

LIST Z AUGUSTOWA

SPÓŁDZIELCY AGITUJĄ

NIEDAWNO będąc w Białymstoku na jeździe korespondentów pism młodzieżowych miałem możność spotkania i rozmowy z jednym z najwybitniejszych korespondentów terenowych, pow. Bielski Podlaski. W czasie rozmowy kolega z Bielska zdradził mi: „to Wy jesteście z Augustowa — zwróć się do mnie? Znam doore Augustów, to gniazdo bandytyzmu i reakcji”. Jak nietrafne, jak dalekie od prawdy jest Wasze określenie, kolego z Bielska!

Wiadoma rzecz, że w powiecie augustowskim, jest wiele pięknych lasów, reszta dawnej starej puszczy Augustowskiej. Prawda, że w latach bezpośrednio po wojnie gnieździły się tu bandy, tak jak i w innych powiatach województwa białostockiego. Ale dziś, kolego, Augustów nie jest tym Augustowem, o którym słyszeć było w roku 1946.

Na wsi nie ma już w nas odłogów. Setki rodzin chłopskich bezrolnych i małorolnych przeniosły się na Ziemię Odrzyńską, rzadko można już spotkać u nas po dwie i trzy rodziny gnieźdzące się w jednej chatupie, tak jak przed wojną. W tym roku powstały dwie nowe spółdzielnie produkcyjne w Kamionce i Solistupce, trzy następne są w stadium organizacji. Sprzęt mechaniczny wypiera nieustannie i w szybkim tempie stare narzędzia. Mamy już bowiem 10 POM-ów. W tym roku każda gromada używała w czasie siewów siewników rzędowych, a chłopcy nabierają coraz więcej zaufania do mechanicznej uprawy i do pracy kolektywnej.

Szybko zmienia się także oblicze naszego powiatowego miasta Augustowa. Powstało tu dziesiątki nowych domów mieszkalnych, wybudowano stałe kino, którego nigdy w Augustowie nie było. Wznoszą się mury nowego szpitala powiatowego, gdzie znajduje się 200 chorých. Dotychczasowy mały szpital na 70 łóżek zostanie przebudowany na szkołę. Założono Dom Kultury Robotniczej, gdzie stale odbywają się występy artystyczne i różne imprezy zabawowe.

Plan Szkoła, który postawił sobie za cel przezwyciężenie dotychczasowego zacofania gospodarczego i kulturalnego wielu terenów naszego kraju, nie zapomniał i o Augustowie i o powiecie augustowskim. Dobiega końca budowa jednej z największych w Polsce fermentowni tytoniu w Lipowcu, gdzie znajduje zatrudnienie około 1500 nowych robotników i robotnic. Jednocześnie buduje się osiedle robotnicze dla przyszłych pracowników na tym zakładzie.

Powstają dwa ośrodki zdrowia w

Olszance i Sztubinie. Życie kulturalne powiatu augustowskiego z pewnością nie jest słabsze od życia kulturalnego innych powiatów. Mamy 40 świetlic na wsi, nie wszystkie co prawda spełniają rolę jako ośrodki życia kulturalnego wsi, ale większość ich, zdecydowana większość, wykorzystywana jest w sposób należyty. Rozwija się również czytelnictwo książek i prasy, weźmy chociażby taką wieś Serwy. Pamiętam, że przed wojną na 150 mieszkańców tej wsi jeden tylko gospodarz przeniósł się do „Słowa Białostockiego”, terenową gazetę wojewódzką. A dziś? Dziś w gromadzie pozostało zaledwie 18 rodzin, reszta gospodarzy na Ziemiach Odrzyńskich, ale na tych 18 rodzin przeniósł się 22 egz. „Gromady”, 2 egz. „Chłopskiej Drogi”, 8 egz. „Zielonego Sztandaru”, 2 egz. „Sztandaru Młodych”, 4 egz. „Nowej Wsi”, 2 egz. „Trybuny Ludu”, 2 egz. „Trybuny Wolności”, 5 egz. „Przyciątki”, 1 egz. „Wsi”, 1 egz. „Nowej Kultury”, 10 egz. pism dla dzieci i słuchaczy... 5 egz. prasy radzieckiej: „Prawda”, „Ogoniok”, „Krokodyl”, „Pionierska Prawda”. Ponadto w każdej wsi znajdziesz już, kolego z Bielsku, radio, a w wielu po kilka.

Bujnie rozwija się życie polityczne i społeczne: istnieje 30 kół podstawowej organizacji partyjnej, 54 kół ZMP, w każdej niemal gromadzie istnieją kółka gromadzie ZSCh. Jeszcze w roku 1948 byłem jedynym korespondentem na cały powiat augustowski, dziś do pracy centralnej, terenowej, młodzieżowej pisuje już 20 stałych korespondentów robotniczych i chłopskich, Stankiewicz, Bronakowski, Cieślukowski itp. to nazwiska, z którymi często spotykacie się na łamach „Gromady” i „Sztandaru Młodych”.

Mamy swoje troski i bolączki. Mocna jest bowiem w wielu gminach takich jak gmina Baranów czy Szczeczeń, Olszanka pozycja kulać. Są jeszcze tacy jak Kowalewski z Olszanki czy Naumowicz z Datnego, którzy wykorzystują w niełobowy sposób młodzież naszą jako parobków w swych 20 ha gospodarstwach. Są jeszcze tacy służący podległości wojennym jak kulać Klejbs, który nie podpisał Apelu Sztokholmskiego lub tacy zdziwcy jak ten, który od biednej wdowy z Płaski jadąc do lekarza wziął 80 zł za furankę. Ale ich uroga, sprzeczną z interesami całego narodu postawa coraz częściej jest domowa i publiczna, coraz częściej trafiają oni jak Kurewicz ze wsi Szczeczeńki lub Żylnicki z Atenów na czarne listy gazetki gromadzkich. Wiele z nich i rozwija się i w Augustowie. Tadeusz Tomkiewicz

Najpierw była walka o wykonanie planu skupu zboża. Zaharowała ona chłopów mało i średniorolnych. Potem potrzebna akcja „Siewu Pokoju”. Jak z najgorętszych odcinków frontu przychodzili zwycięskie komunikaty o przedterminowym wykonaniu zasiewów. W toku tej akcji likwidowano odłogi. Szeroki Czyn 1-Majowy, jak nigdy dotąd na wsi, podniósł falę Rewolucji. Ruszają wsie nawet te z najbardziej szarego końca. Izolując kulać i wypierając je z urzędów, że stanowisk administracyjnych chłopcy gromadnie radzą, zastanawiają się, krytykują. Bo też są to nie lada gospodarze. Handlują z Państwem, zawierają z nim umowy kontraktowe; wiedzą, że stanowią poważną pozycję w Planie. To rośnie ich świadomość, duma z własnej pracy, duma narodowa. Wsi, która przesuwa się już na przedpolu socjalizmu.

Ta wieś wyśmiewa już niedorzeczne plotki o wspólnych kotłach w spółdzielni, głodzie, przymusowej pracy, ludziach nasłanych do rządzenia. Patrzy uważnie. I oblicza. O, bo chłop, to „mądra sztuka”. Porówna swoje ze spółdzielczym. No i — przynajmniej — mimo pomocy, jaką mu Państwo daje, że spółdzielcom nie dorówna.

Bo przecież co?

Spółdzielnie są już na nowym etapie (mowa o starszych). Organizacyjny skończył się. Rozbudowują się na gwałt. Obory, chlewnie, śpiżnice, powiększają się stan pogłowia, nowe domy, elektryfikacja, radiofonizacja, świetlica, biblioteka, maszyny na polach, obfite zbiory...

Widzi to nasz chłop „indywidualista” i pociąga go chęć gospodarzenia naprawdę, gdy z drugiej strony hamuje jeszcze przywiązanie do posiadacza. Trzeba mu pomóc w tym konflikcie.

W gospodarstwach osiągnięciach spółdzielni leży ich ogromna wygrana polityczna. I nie dziwnego, że przy takich „matkach” spółdzielniach tworzą się obecnie w okolicy „rodziny” spółdzielni.

Wojciech Stelmach

DROGI UPOWSZECHNIENIA OŚWIATY...

Różne są drogi upowszechniania oświaty na wsi. Dociera ona przez film, książkę, biblioteczną i dział księgarski w Gminnej Spółdzielni, niesie ją na wieś listonosz, krzyczy ją świetlica wiejska. W bibliotekach świetlicowych znajduje się już ponad 900 tysięcy książek. W ciągu tylko jednego kwartału wygotowano prawie 18 tysięcy odczytów na wsi, w których uczestniczyło ponad 600 tysięcy chłopów. Jest już ponad 10 tysięcy gromadzkich świetlic. Dobiega końca akcja likwidacji analfabetyzmu. Można mówić z dumą o takich osiągnięciach.

Zdarza się jednak, że terenowe instytucje kulturalno-oświatowe, właśnie „dumnie”, stwierdzają: — „teraz cała ta machina walki o oświatę i kulturę poruszona przez nas, samym rozpędem będzie się obracać i mnożyć jeszcze bardziej sukcesy na tym polu”. Zakładają uradowani ręce, a tymczasem...

Spróbuj zająć człowieka do grebocinowskiej świetlicy w powiecie toruńskim. Powiedzą ci, wszyscy począwszy od prezesa koła gromadzkiego ZSCh, a skończywszy na kierowniku GS-u, że klucze ma świetlica. Skoro jednak świetlica się znajduje, to najpierw dowiesz się od niego, iż świetlicy już nie jest, a potem skieruje cię do prezesa, bo on ma klucze. Prezes zaś powie ci, że chyba są one w posiadaniu sekretarza, skoro nie ma ich świetlicy. I tak w koło Wojtek.

Gdzie leży przyczyna tego zjawiska? Otóż w Grebocinie gromadzka świetlica zamieniona na rupieciarnię. Trudno ją pokazać przybyszowi. Leżą tam polamine deski z łózek, kawałki blachy, jakiś stary bufet sterczy w środku, rozbita półka sklepowa. A pośród tego wała się sprzęt świetlicowy, dyplomy LZS-u. Ładne ognisko oświaty!

Do spółdzielni produkcyjnej w Opisinie przyszło urzędowe pi-

semo z działu rozpowszechniania filmów: „28 kwietnia przyjeżdża ekipa filmowa, zatrzyma się w miejscowości S. i będzie tam wyświecać filmy o treści fachowo-rolniczej. Członkowie spółdzielni przesiądą się o przybycie na godz. 17-tą, celem obejrzenia w/w filmów”.

Do spółdzielni w Opisinie od miejscowości S. było 3 kilometry. Za daleko, by filmowcy mogli tam pojechać! Choć warunki na wyświetlanie filmów są w Opisinie wyborne. Duża świetlica, światło elektryczne... Spółdzielcy zaś wykonywali siewy wiosenne i podjęli 1-majowe zobowiązanie. Rzecz jasna, że do odległej o 3 km wsi nie poszli i filmów nie oglądali.

W samym tylko woj. łódzkim 60 sklepów spółdzielczych prowadzi dział księgarski. Podobny dział zorganizowano w sklepie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Kadłubie, powiatu Sroda Śląska. Tylko że książek nikt jeszcze na półkach nie widział. Leżą sobie pokryte kurzem i mąką pod ladą. Szczęśliwsi są jednak od tych książek, którym w udziale przypadło miejsce w rogu lady sklepowej. Układają się na nich chleb, tuszeczki i inne towary codziennego użytku. Jeśli kiedyś dostaną się w ręce czytelników, nie będą podobne do książek.

Andrzej Serafin jest listonoszem wiejskim. Obsługuje obwód dzielnicy w woj. wrocławskim. Serafin wie, że gazeta odgrywa poważną rolę w walce o oświatę na wsi. Dlatego w jego rejonie mało jest takich chłopów, którzy gazet nie przenieśli. Serafin bije się wprost o to, by każdy był stałym prenumeratorem i czytelnikiem prasy.

Na odwrót jednak ma się sytuacja w Leżachowie powiatu jarosławskiego. Tam listonosz wiejski dociera raz w tygodniu, zrozumiałe więc, że przynosi gazety z całego tygodnia i z tygodniowym opóźnieniem. Ale pocztą w Sieniawie jakoś się tym nie martwi.

Popatrzmy na przykłady. Czy jest już tak dobrze, że można zakładać bezczynnie ręce, w instytucjach kulturalno-terenowych? Chyba nie.

Pomyślcie działacze społeczno-oświatowi jeszcze o jednym. Oddano do Waszej dyspozycji potężny aparat organizacyjny i techniczny. „Odbudowali” książkę polski zecer, doprowadził do wsi elektryczność, młody monter. Czy widzicie porywający wysłęk klasy robotniczej? Chcielibyśmy podobny widzieć u Was.

Kraży obecnie w terenie list członków spółdzielni produkcyjnej w Grochowie do mało- i średniorolnych chłopów. Oto niektóre wyjątki:

„Spółdzielnię założyliśmy 12 września 1949 r. Do zespołu weszło 14 gospodarstw o powierzchni od 3,7 do 5,5 ha, członków ogółem zapisało się 16. Część pastwisk i ziem dostaliśmy z Funduszu Ziemi. Ziemia była źle uprawiona — zachwaszczona, ponieważ tylko 7 członków posiadało konie, reszta się pociągowała wynajmując u bogatszych chłopów i to przeważnie na odrobiek.

Wydajność plonu z 1 ha była różna, jednak zawsze mniejsza od możliwości, przeciętnie zbierano zbóż 13 — 14 q z ha, buraków cukrowych 150 q, kartofli 120 q, byli tacy, co zbierali 4 — 6 q zboża z ha, a byli i tacy, co nie zebrali nawet tego, co wsiłali, czyli jak to mówią: „brat brała nie urodził”.

Tak było dawniej, na „swoim”. A teraz: „pszenicy uzyskaliśmy przeciętnie 21 q z ha, żyta 20 z ha, jęczmienia 25 q z ha, ziemniaków 200 q z ha, buraków cukrowych 290 z ha. Zaprowadziliśmy pięciopółkę: 1) okopowe, 2) jare, 3) motylkowe, 4) pszenica, 5) żyto. Posialiśmy 16 ha łąk i pastwisk. Posadziliśmy na działkach przyzgodowych i wspólnym ogrodzie 600 sztuk drzewek owocowych.

Wszystkie zboża oprócz mieszanki, kosiliśmy snopowiązałką traktową, a naszą fizyczną pracę ograniczyła się do zastawiania i zwórki do stodoły lub stert.

Aby podnieść nasz dochód, nastawiamy naszą gospodarkę na hodowlano-nasienne-zbożową. Mamy obecnie 13 sztuk krów, 1 buhaj, 31 sztuk świń. W r. 1951 kupimy dalszych 10 krów, a po zdrenowaniu pastwisk, będziemy mogli hodować 60 sztuk krów wspólnych prócz indywidualnych oraz hodowlę świń zwiększyć do 100 sztuk.

Dniówka obrachunkowa wynosi u nas 27 zł. Zarobek członka wyno-

si 8-10 tys. zł., które otrzymują w produktach i gotówce”.

To tyle, co do sytuacji materialnej wypracowanej przez spółdzielców. Ale jest jeszcze jedna sprawa.

„W spółdzielni produkcyjnej — piszą spółdzielcy — wyrasta nowy człowiek interesujący się życiem, książką, radiem i wszystkimi zdobyczami nauki, techniki służącej dla dobra ludzi”.

I to jest niezwykle ważne. Powstaje człowiek socjalistyczny, który pracuje nie tylko nad podniesieniem dobrobytu swej spółdzielni, ale po przyjacielsku tłumaczy chłopom ze wsi indywidualnych „jak trzeba to lepsze życie tworzyć”. Perswadije, poucza — naukowo, „na rozum”.

Stefan Wład

LIKwidujemy ODŁOGI

CHODZILI chłopcy z gromady Szupnia, pow. Kępno, drapali się po głowach, kombinowali. Było nad czym. Te 100 ha odłogów kłuło w oczy. Tyle ziemi, żeby beczynnie leżało.

— No to zaościć i zasieć — porywali się niektórzy, co gorętsi.

— Pyskiem to się już orze — odpowiadał doświadczony. Bo chłopcy w Słupi przeważnie biedni — jeden ma konia, drugi nie. Ale przecież zobowiązanie 1-majowe. Dla Polski. To by już chyba nikogo nie było trzeba mieć. Posprzęgali konie, zakasali rękawy i wspólnie zabrali się do roboty. Zaorali, zbronowali, a nawozy i ziarno do siewu dostarczyła gminna spółdzielnia ZSCh w Perzowie. To tak kiedyś biedniacy i średniacy likwidują odłogi. Już zieleni się pole.

Ale czasem i bogatsi chcą „pomóc”. No cóż — myślą sobie tacy Sadowscy czy Chmury z Gerulicy (gm. Suchy Dąb, woj. gdańskie) — i na odłogach można zrobić dobry interes. Zaorzą ci traktorem, dają ziarno, a gdzie wysiejesz to, czy cię ta kto sprawdzi. Nie urośnie, powiesz, że to przecież odłóg. Chodźmy. A nuż się uda. Piszą stale w gazetach, że bogaci chowają zboże, że to i tamto, że sprzeciwiają się. My idziemy na zgodę. Przecież jak się zasieje, urośnie — sprzedasz w Polsce, do Ameryki! — ze zbożem nie pójdziesz.

— No i chcieli kulać skryć się pod frontem narodowym, ale wydział polityczny POM-u nie w ciebie bity, przejrzał sprytną machinację i ukrocił „patriotyczne ciągłki” Sadowskich i skie. 5-ciu kombinatorów z Błotnika zatrudniał bowiem siły najemne. Sadowski posiadał traktor niemiecki, który wypożyczał za opłatą, a sam zwracał się o pomoc do ośrodka maszynowego.

Trzeba przyznać, że na dowcipie naszym „pokrzywdzonym” bogat-

Spółdzielcy z Grochowa nawołują:

„Małorolni i średniorolni chłopcy! Jeżeli jest wśród Was ktoś, kto wa- ha się czy wstąpić do spółdzielni produkcyjnej, kto nie wierzy, że poprawi sobie w ten sposób byt, niech przyjdzie do nas, do naszej spółdzielni i przekona się o wszystkim sam”.

To się nazywa gospodarka, troska o własne Państwo. Konkretna mobilizacja. Znaczący to: wieś przyspiesza kroku. Równa do klasy robotniczej. Chłowski oddział podciąga pozostałych. Korzystając z pomocy Państwa pomaga Państwu. I to jest zaczynające się nowe na obecnym etapie rozwojowym spółdzielni produkcyjnych.

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski

Władysław Udalski</